№ 51 Warszawa, dnia 20-go Grudnia 1908-go roku. Rok XLIV



LUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.



Zwyczajem prastarym łamiemy z Czytelniczkami i Czytelnikami opłatek, życząc i pragnąc gorąco, aby miłość bratnia zespoliła nas silnem ogniwem i w dążeniu do światła i swobody była nam dźwignią i wytrwaniem.

Boże Narodzenie to święto miłości. Dwadzieścia wieków świat chrześcijański obchodzi nroczyście, w skupieniu, pamiątkę Tego, który wzniecił płomień miłości bliźniego słowami: „Najświętszem przykazaniem jest przykazanie miłości!“

* * *

Z dniem wigilijnym łączy się jedna z rocznic Adama Mickiewicza, rocznica urodzin, a każdy dzień, związany z jakąś wytyczną datą z życia twórcy «Dziadów», to nasza pamiątka narodowa, którą czcić, a dzieciom naszym z umiłowaniem przekazywać winniśmy, niechaj echa rocznic Mickiewiczowskich roznoszą się jaknajdalej, a nie obawiajmy się, iżby coś utraciły ze swej potęgi i świetlistości, iżby spowszednieć dla nas mogły. Czyż dla ludu pobożnego powszednieją nabożeństwa w dni uroczyste, dla tego, że każdego roku powtarzają się jedne i też same?

Wielkie uczucia, które mają ogarniać naród cały, muszą się stać jako chleb powszedni, co w pierwiastku swym jednoczy i ból, i znojną pracę, i promienie słońca.

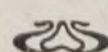
Duch Mickiewicza — to taka nieprzebrana skarbnica miłości i obok odczucia cierpień ponad wszystko ukochanej Ojczyzny, takie w nich jasnowidzenie mąk naszych przyszłych, że zda się, znajdujemy w nim drgnienia ducha tych, którzy kochali i cierpieli, tych, którzy kochają i cierpią i tych, którzy już po nas kochać i cierpieć będą...

Duch Mickiewicza żyje w milionach serc naszych, a nieśmiertelność jego znaczyć powinny nietylko znaki widome, pomniki, wizerunki, lecz przedewszystkiem wiecznie u nas odradzane o nim wspomnienie a myśli jego niechaj nam będą jako słońce, w którem się stapia wszystko, co złe i nizkie, — a początek biorą podniosłe cele.

Zofia Seidlerowa.



„Pomyślcie...“



A kiedy w czas Wilii, w domowej przystani,
Za stołem święcone łamiecie opłatki,
Gdy Boże Dzieciątko śle Gwiazdkę wam w dani
I płonie choinka... i śmieją się dziatki...
I radość... i szczęście... biesiada prawdziwa!
— Pomyślcie: Nie wszystkim tak bywa...

A kiedy noc zajdzie, mistyczna noc Cudu—
(Rzekł „Anioł pasterzom“ o szczęsnej nowinie)
I z ziemi do nieba pieśń bije z ust ludu,
A z nieba na ziemię anielski hymn płynie
I dzwonów się chórał rozlega wśród ciszy—
Pomyślcie: Nie każdy to słyszy...

A kiedy się wiosną zaśmieje świat w koło,
Bez w kiście wystrzeli, w kwiat pójdą jabłonie,
Gdy słońce majowe upieści wam czoło,
Od fiołków, przylaszczek gdy modre już błonie,
Gdy bocian swój powrót obwieści klekotem —
Pomyślcie: Ach... tęskni ktoś po tem!

A gędźba ptaszęca gdy pójdzie dąbrową,
Cdy zbóż się zapachy łanami poniosą,
Fujarka gdy zagra przeciągle, echowo,
Ustroi się w tęcze sperlony kwiat rosą,
Gdy świerszcze głos dadzą, gdy wrzasną derkacze —
Pomyślcie: Ach... za tem ktoś płacze!

A kiedy domowe zawarłszy podwoje,
Z serc w serca przesłodkie sączycie kordyały,
Gdy wszystko wam blizkio, i drogie, i swoje,
I szczęściem jest—życie, a druhem — świat cały,
Gdy macie użalić i zwierzyć się komu—
Pomyślcie: Nie wszyscy są w domu...

A kiedy z nas każdy wśród życia bezdroży
Odnajdzie straconych, gdy szaty pielgrzymie

I kostur pątniczy wędrowiec już złoży
I w rejestr obecnych wpisawszy swe imię,
Znów: „Jestem“ odpowie, gdy zowią go mili —
Pomyślcie: Nie wszyscy wrócili...

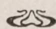
A kiedy w cień naszych wejdziecie cmentarzy,
Gdzie róże się zbiegły spłonioną gromadą
I smukłe topole stanęły na straży,
Gdzie brzóz się warkocze na mogiłach kładą,
A groby zielenią majone wciąż świeżą —
Pomyślcie: Nie wszyscy tu leżą!

T. Prażmowska.



JAN AUGUSTYNOWICZ.

Z CIEMNI.



(Dokończenie).

I ciągnęło się to straszne opowiadanie. Słuchali go: młody ksiądz z twarzą pobladłą i stary człowiek, przybyły z daleka, wciśnięty w fotel, z głową pochyloną, zgarbiony, w pałąk prawie zgięty, nie odzywający się już więcej ani słowem,..

— Jakie okropne, jakie ohydne — szeptał ksiądz. — Ty wiesz, panie o tem wszystkiem? Ty znałeś Niewiadzkich? ty ich szukasz? tyś krewny ich?

— Panie, ty słyszysz? — dotykał ramienia przybysza — słyszysz? Kogo ty szukasz, po coś tu przybył?

Ale stary człowiek nie odpowiadał. Z piersi wyszedł mu tylko głuchy dźwięk.

— Skąd, skąd wiesz o tem? — pytał gorączkowo opowiadającego proboszcz — tyś był wtedy także w Niesłuchowie?

— Ja Niesłuchowa jeszcze wówczas nie znałem. Inni opowiadali, co widzieli..

I mówił jeszcze. Rozjaśniał ponurą historyę, krwawą, bolesną, jedną z tysiącznych, lecz tem szczególną, że upamiętnioną faktem zdrady Leona Bojkowskiego, plenipotenta ówczesnego dziedziców Niesłuchowa, Niewiadzkich.

— ... Zoctała tylko stara pani Niewiadzka — kończył drżącym głosem organista, — panna Teresa i najmłodszy syn, Zenon. Ale i jego powieźli wkrótce, panna Teresa się otruła, staruszka zaś w półtora roku umarła.

Zrobiło się cicho. Ksiądz siedział wzruszony do głębi, organista zasłuchał się w echo swych ostatnich słów, przybyszowi drgały ręce i twarz mu się wykrzywiła grymasem dziwnym, niepojętym. Splótł dłonie: zatrzeszczały, jak chrust, nadeptany nogą przechodnia. Spojrzał kilka razy na księdza, w wzroku jego był wyraz jakiejś męki. Próbował, zda się, rzec, czy uczynić coś — i jakby nie mógł. Wreszcie twarz poczęła mu się mienić coraz silniej, oczy nabrały niezdrowego, złowrogiego blasku.

Ksiądz patrzał na niego. Milczał, czekając na jakieś słowo. Lecz stary człowiek wstrząsnął tylko kilkakrotnie rękoma, jakby pasując się z czemś, poruszył wargami — i nie rzekł nic.

Wtedy ksiądz zbliżył się ku niemu.

— Smutne, ciężkie, bolesne dzieje... Dwaj Niewiadzcy powieszeni, jeden wywieziony, siostra shańbiona, matka z rozpaczy umierająca samotnie, jak pies — a czyż to wszystkie ofiary? Przecież w partyi było ludzi więcej. Bóg dosięgnie swą pomstą zdrajcę — może zdał on już przed Nim straszny rachunek. Panie... Któż nie rozumie boleści pańskiej i rozpaczy? Po tylu latach... oto co pan tylko zastał! Nie, niema już ni Zenona, ni Teresy, ni pani Niewiadzkiej... Szczęśliwsi są, wraz z Tadeuszem i Zygmuntem w boskiem już oni otoczeniu... Panie — mówił ksiądz — nie żałuj ich i nie płacz po nich. W męczeństwie naszem, we krwi i we łzach nasze odkupienie, oni za matkę zginęli. Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdem i z krwią ofiarną męczenników... Niech imię Jego Najwyższe będzie pochwalone!

Ksiądz podniósł oczy. Na twarzy jego zadrgało uniesienie.

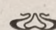
— Boże, Boże, Boże!.. — szeptał.

A później zwrócił się do gościa:

— Pan krewny, lub znajomy Niewiadzkich? Pan był w ich partyi?

Stary człowiek wstał. Łyknął ustami powietrze, jakby dusił się. Szedł wprost na księdza. Nagle stanął, jak wryty.

Półsłówka.



Konkursy literackie. — Filharmonia a Wialcewa. — Muzyka, czy granie. — Zapytania 16-letniej panienki w sprawach dziennikarskich. — Co robić na wsi w zimowe wieczory? — To za drogo!

— Słyszałeś, ogłoszono konkurs imienia Słowackiego na dramat? 1000 rubli nagrody. Będziesz co pisał?

— Ani ja, ani żaden szanujący się autor nie będzie pisał specyalnie dla konkursu. O ile w tym czasie wogóle coś stworzy, — to odda na konkurs, — ale to będzie zupełnie wypadkowe. Artysta nie jest tapicerem, u którego można zamówić kanapę na sześć osób, — na pewien termin, na pewnych warunkach.

— W takim razie należy przypuszczać, że na konkurs nadsyłane bywają przeważnie płody grafomanów, dzieła zaś sztuki — tylko wypadkowo.

— Jest to fakt doświadczony że wybitnych nazwisk bardzo jest niewiele.

— Pocóż więc ogłąszają konkursy? Jest że to, bądź co bądź, pewną podnietą?

— Konkursy możnaby łatwo zreformować.

— Jakże je więc należy urządzać?

— Tak jak to zrobił Nobel. Nagradza się to, co już stworzone, samo przez się, bez żadnych sztucznych podniet i rzemieślniczego charakteru. Niech nagrodę Słowackiego otrzyma ten, kto w ostatnim okresie lat stworzył największe arcydzieło sceniczne. To będzie prawdziwą podnietą dla przyszłych pokoleń artystów i słuszną nagrodą dla największego obecnie talentu.

. . . .

— Smutno mi, smutno. Niczegośmy się nie nauczyli.

— A propos czegoż te żale?

— Myślałem, że raz nareszcie zostanie dymisyonowana z Filharmonii wesoła muza z kabaretu, tymczasem... koncert Wialcewy...

— Ależ ona tak ładnie śpiewa romanse...

— Zapewne: Wojtek też ładnie gra na fujarce, a kukułka ładnie kuka. To jednak nie znaczy, by Wojtek...

— . . . Był angażowany do Filharmonii. Niech sobie gra na wierzbowej gałęzi, a Wialcewa...

— . . . W kabarecie... rozumiesz przecie...

. . . .

— Wyjeżdżam...

— Gdzie, poco, na długo?

— Na zawsze, wszystko jedno gdzie, do puszcz afrykańskich, do dżungli azyatyckich, na preryе amerykańskie, byle dalej od Warszawy, byle dalej od kwartetów, orkiestr, kabaretów i kawiarni.

— Cóż za muzykofobia cię ogarnęła? Zawsze lubiłeś muzykę.

— Właśnie, właśnie... Wyobraź sobie.. wiesz, jestem człowiekiem samotnym, jakich tysiące; po pracy, wieczorem chcę zobaczyć ludzi, porozmawiać, przeczytać gazety, odpocząć, pomyśleć swobodnie. Idę na miasto, wstępuję do kawiarni „Bristol“. Spotykam znajomych. Myślisz, żeśmy rozmawiali? Gdzież tam! Kwintet rżnie tak hałaśliwie, a tak oklepane „kawałki“, że ani go przekrzyczeć, a słuchać niema czego. Przestaliśmy gawędzić, biorę gazetę. Gdzież tam! Czytam telegramy z Serbii a tu mi w uszy wpycha kwintet: „usta milczą, dusza skacze“.. czy tam „śpiewa“... uciekam więc stamtąd do „Jacka“. Z deszczu pod rynnę. Tu wali kwartet te same walce i romanse. Pędzę stamtąd do „Udziałowej“: jeszcze gorzej,— tu cała orkiestra huczy. Zmykam do „Café Royal“. I tu nie lepiej. Hałas, jak na jarmarku. U „Ostrowskiego“ jeszcze głośniej. Obleciałem jeszcze z dziesięć kawiarni, cukierni, restauracyj. Wszędzie to samo: „Czar walca“, „Wesoła wdów-

— Wiesz, wiesz, wiesz.., — mówił. Policzki wykrzywił mu skurcz. Pcglądał osłupiałemi oczyma na proboszcza.

Ksiądz zaniepokoił się.

— Panie, panie!... — przemówił uspokajająco, ujmując gościa za rękę.

Ów nie spuszczał z niego wzroku.

— Boj...kow...ski je...stem — wyjąkał, — Leon Bojkowski, — powtórzył z wysiłkiem.

— A-a!... — krzyknął ksiądz, puszczając jego rękę...

— Bojkowski?! — przypadł organista. — Człowieku, tyś oszalał? Leon Bojkowski?

Oczy zamigotały mu zgrozą i wstrętem.

Ksiądz patrzał błędnym wzrokiem. Nagle twarz wykrzywiła mu się dziką nienawiścią, białka zaszły mgłą, usta skurczyły się. Porwał przycisk ze stołu, szedł z strasznym w obliczu wyrazem...

— Zabij! — wybełkotał starzec.

Ksiądz wzniósł rękę.

— Za nędzę, niedolę, za trupy Niewiadzkich, za hańbę ich siostry... mówił z wysiłkiem.

— Za krew polską, ty... kacie! — z jękiem prawie kończył ksiądz.

Lecz nie uderzył. Ręka jego posuwała się powoli, aż spadła bezwładnie.

Poszedł ku ścianie, zdjął z niej krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem. Zasłonił dłonią oczy.

— Chrystus przebaczył łotrowi na krzyżu... W imię Chrystusa: weź ten krzyż.

. . . .

Dokąd szedł? po co? Szedł dalej ciągle, dalej, przed siebie, aby iść, aby nie stać, aby nie słyszeć nic i nie widzieć nikogo.

Noc spływała powoli... Ciemność otuliła już pola i kołysała je do snu. Cisza zaległa wszędy, — tajemnicza i uroczysta. Tą ciszą i mrokiem syciło się wszystko.

Gnało go coś? Szedł dobrowolnie. Coś nawoływało go chórem potępieńców? Nie słyszał nic.

Szedł śpiesznie. W ręce ściskał kurczowo walizkę, oddychał świszcząco.

... Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdem i z krwią ofiarną męczenników... W męczeństwie, we krwi i we łzach jest odkupienie... — Kto to mówił? Czy ksiądz jeszcze? Kto go chciał zabijać? Kto dał mu krzyż?

Kto dał mu ten krzyż z rozpiętym Chrystusem i co mówił do niego?

Mary... Mary go ścigały? Czy to Orenburg jeszcze z tem życiem straszliwem, ohydnem, szatańskiem?

Pola czerniały coraz szybciej, na niebie rozsiadły się już gwiazdy...

Pójdzie: oto już idzie. A po co i dokąd? Czy wie?

Jakaś siła pęta mu członki i nie pozwala uciekać prędko...

A przecież ucieka...

... Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdem i z krwią ofiarną męczenników... — poczynają szumieć westchniem zboża.

Powiedział: jam jest Leon Bojkowski, powiedział prawdę. Musiał powiedzieć: wydarto to z niego. Tak samo mówił kiedyś, tylko, że wtedy...

Rzekli mu: kat. A nie dodali jeszcze: Kain.

Gdzież to jego obrońcy i przyjaciele? Gdzież orderowi panowie, tłumy czynowników w mundurach i zwykłe chłopstwo w sołdackich szynelach?

Niema nigdzie.

A czyż to Niesłuchów w istocie? Czy nie Orenburg i nie dom jego — cichy, czysty, porządny, zasobny we wszystko, dostatni? Czy on sam nie ten, co tam gospodarzem i panem? Gdzie jego rodzina — gdzie Katia, Olga i Borys?

Porzucił ich. „Daleko jadę za interesami“ — rzekł, gdy pytali i zatrzymywali. I wybrał się w drogę wielką, daleką...

Tadeusz i Zygmunt patrzą znowu: nie zamyka oczu, choć wzdryga się przed tym wzrokiem. Patrzą i Teresa, i Niewiadzka stara, i Zenon i inni... Patrzali tak przez trzydzieści siedem lat bez wytchnienia, aż go tu zawiedli. Dlaczego przyjechał? Czy kazali mu? Czy kazali mu Zenon i Teresa, o których sądził, że żyją?

Zawiódł go tu ten wzrok nienawistny. Trzydzieści siedem lat miał go wszędzie, zawsze, i będzie go miał już do grobu...

Do grobu... Wzywają go na sąd, gdzie będzie jeno Bóg...

Na straszny sąd...

— Upiory, upiory... — śmiał się, wyszczerzając z przymusem zęby — dosyć już, dosyć...

I szedł polną drożyną, zapatrzony w widziadła, zasłuchany w odgłosy, napełniające go dreszczem. O, ciężkiem było jego życie... Pieniądze i dostatek nie ulżyły mu w niczem, jak nie mógł zapomnieć, pomimo potwornej

---

ka“ i inne „opery“. Mam dość. Jadę do Afryki, by choć chwilkę spokoju mieć raz w życiu.

— Zazdroszczę ci, szczęśliwcze!

. . . .

— Co to pani tak pilnie studyuje gazetę, panno Maniusiu!

— A bo proszę pana dziwię się i nie rozumiem.

— Czego, naprzykład?

— Mamusia, co prawda, nie pozwala mi jeszcze czytać dziennika, ale ja czytam stale wszystko od tytułu do podpisu redaktora, tylko nie mogę zrozumieć niektórych rzeczy.

— Niech pani zapyta, ja postaram się objaśnić.

— Dlaczego, proszę pana, czasami w powieści, — to muszą być takie nieprzyzwoite rzeczy, że wstyd wymówić, takie wyrazy, że kucharka takich nie używa. Albo dlaczego cała szpalta zajęta jakiemiś okropnymi skandalami, a o tej pięknej książce „Duma o Hetmanie“ — to jeszcze nawet wzmianki nie było. Albo i te telegramy: o posiedzeniu sejmu galicyjskiego mniej wydrukowano niż o występach Duncan we Frankfurcie. Albo to, — jak umrze jaki literat, albo uczony profesor, to wzmianka tylko, a jak umrze taki dyrektor towarzystwa akcyjnego wyrobów gutaperkowych, to przez tydzień całe dwie stronice zamazane na czarno? Dlaczego to tak, proszę pana?

— Może się spytamy kogoś innego, bo ja... też nie wiem.

. . . .

— Jak tylko nastały te długie zimowe wieczory, zaraz zorganizowaliśmy stałą partyjkę winta.

— I tak często grywacie?

— Prawie co dzień. Bo to, proszę pana, w lecie człowiek się naugania z tem bydłem.

— Jakto — z bydłem, przecież do tego jest służba, żeby bydła doglądała.

— Ale nie z tem — rogatem, tylko... no.. niby... z chłopami.

— A-a...

— Człowiek w zimie musi odpocząć.

— A bydło?... Zostanie bydłem do następnego lata?...



— Ano, panie dobrodzieju, cóż robić!

— Możeby tak... zamiast tego winta...

— Co, panie, może z chłopami przestawać, uczyć ich, oświecać!... ta, ta, ta! Jaki to z pana szanownego — ... idealista...

— ?

. . . .

— Pyszniesmy się wczoraj bawili.

— No, gdzież to?

— W kabarecie. Do 7-ej rano. Spora kompanijka, i przyjemna. Masę „białego“ wypiliśmy. Rachunek był słony, co prawda, no, ale zabawa doskonała. Wypadło 50 rb. na mnie przy obrachunku.

— Do widzenia.

— Gdzie idziesz?

— Jadę dziś do Krakowa.

— Na długo.

— Na jeden dzień.

— Za interesem?

— Nie. Na premierę „Nocy Listopadowej“.

— Zwaryowałeś? Do teatru, specyalnie? Przecież cię to będzie ze 25 rb. kosztowało. Bój się Boga! Teatr 25 rb.! Ty jesteś rozrzutnik!..

. . . .

Gustaw Olechowski.

ku temu chęci, o niczem. Nie mógł — choć chciał. Czy Borys lub Olga wiedzieli kiedy o tem?

Wciągał coraz mocniej w piersi wilgotne powietrze, jakby niem chciał ulżyć gorączce, trawiącej go. Zapach ziół, traw i zboża mieszał się z przenikliwem tchnieniem blizkiego już lasu, rozlewającem balsam naokół. Bojkowski rozróżniał silną woń żywiczną, kojącą mu jakby płuca. Po chwili pogrążył się w lesie.

Ogarnęła go cisza złowroga. Spokój pól wydał mu się teraz przy niej rozgwarem. Po obu stronach drogi leśnej słały się ściany drzew mrocznych, spowitych jakby w całun. Gdzieniegdzie wystrzelał z ogólnej szarzyzny świerk smukły, lub sosna wyciągała natarczywiej od siostrzyc ramiona.

Powietrze było duszne i aż do zbytku nasycone aromatem. Chaos drzew sterczał, jak groźny a nieznany wróg, gotowy do napaści zdradzieckiej. W naturze, pomimo uśpienia, taiła się jakby czujność...

Usiadł na zasypanym igłami kopcu i patrzał na ciemną, nieprzeniknioną linię drzew. Stały niby posągi — nieme, uroczyste, zda się początku i końca nie mające...

Na nich to może wieszano „partyę“. Na nich zawisali buntownicy...

Oparł rękę na kopcu. Dłoń jego dotknęła czegoś zimnego: wyczuł kształt krzyża.

Dreszcz przeszył go. Wszak w lesie chowali powstańców i zatykali pokryjomu krzyże. On siedział na mogile powstańczej...

Wstał pośpiesznie i nie obejrzawszy się, uciekał.

Usiadł znowu, lecz z nim razem usiadły roje pobudzonych przez niego widm i zaglądały mu w oczy, wciskały się do mózgu.

Zbliżają się złowróżbnie... za chwilę otoczą go i zaczną szaleńczy korowód. Porwą go w obrót nieokiełznany, zatargają nim, rzucać nim będą, jak kawałkiem ścierwa... Będą mu pluli w twarz i nurzać go będą w kale, będą policzkowali bez wytchnienia... — Judaszu, stokroć Judaszu, psie krwawy, hyeno szatańska... — mówią, szczerzą zęby...

Po co tu przyjechał!? „Nie mogę, muszę“ — odparł, gdy prosili, by nie jechał. — „Muszę“ — mówił każdemu, widząc zdziwienie i spojrzenia pytające. — „Nie mogę dłużej tak“ szeptał do siebie uporczywie, powtarzając to co już od dawna roztrząsał...

I pojechał. Jakieś niezwykłe i zarazem straszne uczucie przenikało go. Zbliżał się do miejsca, którego nie chciał już nigdy oglądać. A jednak miał je ujrzeć i miał ujrzeć ich — pozostałych Niewiadzkich. Czy pokaże im się na oczy, czy będzie mógł wymówić: Jestem Bojkowski? Gotów był nawet oddać im połowę dobytku swego, aby tylko uwolnić się, zapomnieć.

Oddałby nawet trzy czwarte, a wreszcie... oddałby wszystko! O, wszak innem byłoby jego życie wtedy!

Stary jest, ale jeszczeby się dorobił. Służył by gorliwie — i dorobiłby się. Urzędnik dobry nie zginie.

Drżał, że trzeba będzie ujrzeć Niesłuchów, spotkać się z Niewiadzkimi.

Mdło mu się robiło — chciał wracać, lecz myśl o piekielnych udręczeniach Orenburskich, pchała go znowu naprzód...

Później zobojętniał. Z apatyą patrzył na zmieniające się: tło, stosunki, ludzi. Drgnął tylko, gdy usłyszał pierwsza ogólną rozmowę polską, ale wkrótce wpadł znów w stan poprzedni. Raz tylko w Warszawie... Przechodził ustronną ulicą i dosłyszał graną na fortepianie pieśń... Stanął zmartwiały; on ją znał, znał dobrze... Kiedyś! Taka straszna i taka potężna zarazem, dreszczem przejmująca. Przywarł do muru, jak złodziej, usta zacisnął, słuchał... A ona wzbijała się aż pod niebiosa — mściwa, nieubłagana. Policzkowała go każdą swą nutą, każdym dźwiękiem, krzyczała, groziła. On słuchał z rozszerzonemi oczyma... Lew Stanisławowicz Bojkowskij — bał się mar polskich... Obywatel miasta Orenburga, sekretarz kancelaryi policmajstra, „nadwornyj sawietnik“, człowiek, choć skromnie ubrany, wcale nie ubogi... Lecz... — czegóż się bać? Bezcielesnych postaci, stwarzanych mocą zgorączkowanej, przeczulonej wyobraźni, czy wspomnienia pomordowanych Niewiadzkich, których on przecież nie mordował? Czego drżeć i przed kim? Przed urojonemi przestępstwami i wyrzutami? Dlaczego nie egzystować normalnie, z samowiedzą beztroskliwego bytu, z przekonaniem o pożyteczności obywatela imperyum? Czy o jakieś kilka nędzot powstańczych ma się kłopotać całe życie, zatruwać je zawsze wspomnieniami hałastry?

Żywot jego był jednym stekiem wewnętrznego lęku — to prawda. Ale czy nie może już być inaczej? Dlaczegóżby nie? Wszak tak pragnąłby tego... Jednem: musi być — zdusi zdepcze bestyę, dławiącą go bez wytchnienia, pożerającą żywcem...

Wsunął dłoń do kieszeni. Chciał wydobyć chustkę i obetrzeć zimny pot z czoła. Palce jego dotknęły znowu krzyża — tego z plebanii.

... W Imię Chrystusa: weź ten krzyż — usłyszał głos zdławiony, drgający...

... Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdem i z krwią ofiarną męczenników — zaszumiały drzewa.

... Zbrodniarz, wyrodek... — mówił mu chaos ciemny, powtarzały gwiazdy na niebie, poczęło szeptać uporczywie źdźbło każde — bratobójca, wieszatiel.. Niewolnik, pies, którego za ruble kupiono... Krwawy pies..

Las zaczynał się napełniać światłością. Czy go wzrok mami, czy jest to naprawdę światłość? Jakieś białe postacie wydobywają się z głębi i suną, prawie płyną ku niemu... Czuje zapach trupi, zapach rozkładającego się ciała ludzkiego. Słyszy szczękanie zębów i chrobot szkieletów. Tyle oczodołów patrzy na niego... Gdzieś rozlega się jęk: to wycie, to piekielny śmiech jakiś...

Zbytecznym jest jego trud: nie zastał tu nikogo. Nie czekali na niego — poszli za tamtymi i teraz nie darują mu już nigdy. Teresa i Zenon: czy on winien ich zgubie?

Sponiewierano ją... I otruła się. Pamięta tę chwilę, gdy dawała mu medalik i rzekła cicho: niech pana Bóg powróci, panie Leonie. Polka egzaltowana, patryotka...

A Zenon? Dlaczego buntował się na wzór tamtych?

Jak oni szli wtedy do lasu! Konie rżały cicho, chłopcy pokrzykiwali półgłosem, lecz tak wesoło! Jeden miał dubeltówkę, drugi karabinek, wielu szable tylko. Ale szli... Tadeusz i Zygmunt na czele — obaj promieniejący, z blaskiem w oczach, z zapałem w obliczu. I skończył się ten zapał na — szubienicy.

Zawiśli wysoko, zachodzącemi krwią oczyma spojrzeli jeszcze na niego. Ten wzrok ohydny widzi już trzydzieści siedem lat, widzi wciąż...

Żył dostatnio... Wyniósł się z kraju niespokojnego, dostał dobre miejsce w Orenburgu. Ożenił się z córką zamożnego „prystawa“, ma dzieci...

Nie potrzebował więcej. Tylko spokoju prawdziwego znaleźć nie mógł. Szubienice, katorga, samobójstwa — mąciły mu myśl i z równowagi wytrącały. Daremną okazała się chęć oddania choćby całego majątku...

Siedział oparty o jakieś drzewo, wpatrzył oczy w kłębiący się przed nim mrok... Myślał, roztrząsał, zagłębiał się w przeszłość, drżał przed pojawiającemi się znowu widmami pomordowanych, z przerażeniem ścigał wzrokiem wyrastające, jakby z pod ziemi upiory, ale nie miał już siły uciekać. O uszy objiał mu się śmiech straszny, na twarzy czuł dotyk rąk zimnych, oślizgłych, rąk trupich... Szeptał jakieś słowa, rozmawiał głośno z sobą, to znów milkł, przymykając oczy, jakby tem chciał odpędzić wstrząsający widok...

Bronił się z wściekłością przed tem, czyniąc po raz milionowy to, co czynił przez całe trzydzieści lat z górą. Ale na ziemi Niesłuchowskiej potężniało wszystko, każdy jej atom, zroszony łzami lub krwią, drgał zgrozą i oburzeniem. Krew i łzy wytaczały się zewsząd...

Wyjął z kieszeni krzyż i trzymał go oburącz, jakby nim chciał zażegnać wszystko...

I widział twarz bladą, twarz wykrzywioną zgrozą. Widział oczy, w których był ból, i usta zsiniałe, szepczące mu:

— W imię Chrystusa: weź ten krzyż...

Zwiesił nisko głowę...

. . . .

Świt wdarł się już do lasu i rozbłękitniał wszystko, a on siedział jeszcze bez ruchu, skamieniały. Koło niego leżał Chrystus, rozpięty na krzyżu...

W lesie poczynało się życie. Po zagajach budziły się ptaki, trawa, kwiaty leśne i paprocie, pochylone pod ciężarem rosy, przeciągały się leniwie, oddychając głęboko. Surowy chłód poranku rozpraszał pracowicie duszność, jaka zalegała z wieczora.

W powietrzu unosił się opar, idący ciągle wyżej i rozpływający się powoli w przestrzeni. Rzeźkość przenikała do lasu i nasycała go stopniowo, wyzwalając z odrętwienia, w które był przez noc zakuty. Niebo różowiało szybko, ostatnie gwiazdy roztapiały się niedostrzegalnie w płaszczyźnie sklepienia. Wstawał dzień świeży i jasny, dzień letni, lipcowy.

Na drodze zaturkotał wóz i niezadługo ukazała się para koni niedużych, biegnących rączo i zgodnie. Wóz stanął. Wysiadło zeń trzech włościan — każdy z siekierą i piłą w ręce.

— Kmotrze — przemówił jeden z nich — toż tu człowiek siedzi.

— Ehe?

— Człowiek, jak wam dobrze życzę. I jakiś cudaczny, z „kuferem"...

Trójka spojrzała ciekawie. Po chwili ruszyli ku siedzącemu.

— Cóże se tak siędneliście? — zagadnął jeden — i tak wczas? Pochwalony!

Bojkowski spojrzał.

— Nie zwyczajnim takich gości oglądać — uśmiechnął się dobrodusznie włościanin. — Nie musicie być tutejszy... Z dalekaście? Wędrujecie?

Bojkowski patrzał na nich szeroko rozwartemi oczyma...

... Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdem i z krwią ofiarną męczenników... — zaszumiały drzewa głośno.

... Zbrodniarz, pies krwawy, zaprzedaniec, wieszatiel... — odpowiedział jęk jakiś.

— Powiedźcie... — zaczął szeptać Bojkowski — powiedźcie...

Chłopi spojrzeli uważnie.

— Powiedźcie... — mówił z wysiłkiem Bojkowski.

Ale nie rzekł nic. Gromadka stała, poglądając po sobie ze zdziwieniem. Wreszcie wysunął się wysoki, barczysty chłop i położył ciężką rękę na ramieniu Bojkowskiego.

— No, panie — wyrzekł szorstko — pijany ty jesteś, albo w nocy nie spałeś, czy co? Ty, panie, nie gadaj byle czego, bo i wstyd... Ot, pójdź do wójta albo do którego z nas, „śnapy" złopnij i prześpij się w stodółce.. Zaraz ci ulży i w głowie ci się zrobi miękcej...

Bojkowski oparł głowę na dłoni i patrzał przed siebie bezmyślnie. Za lasem u horyzontu wstawało ogromnie żółte słońce. Podnosiło się szybko, zarzucając ziemię snopami złotych świateł. Promienie przedzierały się przez gęstwę lasu i rozświetlały go coraz więcej... Las poddawał się z rozkoszą tej pieszczocie, otulał się promieniami i wchłaniał chciwie ich słabe jeszcze ciepło. Młode chojary otrząsały z siebie resztę odrętwienia i prostowały członki. Wyciągały wieloręczne ramiona ku niebu, igrając swawolnie ze słońcem. Była w nich bujność i żywotność nieokiełznana, pewna siebie tężyzna junacka i jakieś ogromne rozradowanie. Poczynały nowy dzień życia — młode i świeże, jak ów dzień...

KONIEC.



Z listów do „Bluszczu".

Salon jesienny.

Paryż w listopadzie.

Jest to najlepszy ze wszystkich czterech salonów paryskich. W charakterze swym różni się bardzo od salonu wiosennego, szczególniej jeśli za taki przyjmiemy *Sociéte des Artistes français*. Zadaniem jego jest zgrupowanie sił nowych, dodanie odwagi nawet tym, którzy dopiero zaczynają przemawiać, wreszcie wskazanie w przeszłości tych mistrzów, którym malarstwo na drodze postępu zawdzięcza najwięcej.

Tym razem w części retrospektywnej zgromadził salon jesienny prócz dobrych rysowników — Rudolfa Bresdin i Chifflart'a — bogate zbiory prac Monticelli i nieco Greca.

Ten ostatni t. j. Domenikos Theotokopoulos (1545—1614) jest tu istotnie dość słabo reprezentowany: dwadzieścia jeden płócien i to nie najcelniejszych — jest stanowczo za mało, by sobie zdać sprawę z wielkości talentu artysty. Tym więcej teraz warto było pomyśleć o bogatszym zbiorze, gdy się widzi, jak wiele najnowsze malarstwo ma z nim wspólnego. Rola Greca w historyi malarstwa była długi czas zapoznaną, a jednak był to pionier w całem tego słowa znaczeniu. Przed nim malarstwo hiszpańskie było wciąż pod obcymi wpływami, najpierw prymitywistów flamandzkich, potem włoskiego quattrocenta, wreszcie włoskiego renesansu. Sam Greco początkowo jawi się nam jako uczeń Tycyana, Palmy, Bassana. Lecz wkrótce się wyodrębnia, zdobywa swój własny styl. Ciemne, srebrnawe tony jego palety nadają odrębny charakter twarzom ascetycznym, w których odbija się nerwowy, niespokojny duch artysty. Patrząc dziś na kierunek, jakim idzie najświeższe malarstwo, dostrzegamy silny łącznik duchowy takich „Baigneuses" Cezanne'a z nimfami Greca.

To też artyści hiszpańscy — Rusinol, Zuloaga, pełni są dlań zachwytu, szczycąc się pokrewieństwem z tym silnym, mistycznym duchem. Z wystawionych tutaj prac — najbardziej uwydatniają się indywidualne cechy artysty w jego Ś-tym Franciszku z Assyżu, Widoku na Toledo, Portrecie kardynała Don Fernando de Guervara, Świętej Rodzinie. Wspaniali są „Trzej towarzysze"; jako pendent do tego obraz zatytułowany: „La mujer es fuego el bombre estopa — Viene el diabolo y sopla", koloryt zasadniczy piwniczny — błękitnawoszary, drobne światło, roznieconego ogarka, oświetla z dołu dwie postacie, wyłaniające się z mroku, i ta małpka dyabelnie sprytna, jakby biorąca udział w robocie.

W sali sąsiedniej niepodzielnie panuje niezrównany kolorysta Monticelli (1824—1886). Wśród zebranych tu 177 prac łatwo dają się wyróżnić trzy okresy rozwoju jego talentu.

W najpierwszej młodości widzimy wpływy włoskie, a także Corota i Delacroix. Dalej następuje okres najsilniejszego rozwoju. Artysta już się nie chwieje, nie szuka, odnalazł swą drogę, więc kroczy śmiało. Jest już samym sobą. Wreszcie okres ostatni, ten najsmutniejszy, gdy przeżył już niejako siebie, gdy myśl się gubi w chaosie, oko staje się mniej pewne, talent słabnie.

A teraz strona techniczna — sposób w jaki wywoływał te bajecznie silne wrażenia światła. Najpierw kontury rysunku, widzimy zlekka zaznaczone końcem pendzla, przeważnie kolorem brunatnym, a całość — to lekkie, punktowe nuty i operowanie sharmonizowanymi, acz silnymi kontrastami. Czasami wydaje się wprost nadmiar tych kontrastów, jakieś zuchwalstwo w łączeniu fioletu z niebieskim, brunatnego z różowym i t. p. A przecież światło zdaje się drgać, być w ruchu. Światło bije z każdego zakątka tych drobnych przeważnie arcydzieł, czy to gdy wyobrażać mają i róże i jaśminy, czy chram miłości, czy damę z psem, powrót z pola, portret dziecka, walkę kogutów w parku, wieczór letni, nimfy, rybaków arabskich i t. d.

Jeśli mamy mówić o malarstwie współczesnem, to przedewszystkiem zwrócić musimy uwagę na wspaniałe freski *Réné Piot*, znajdujące się na dole. Réné Piot należy do grupy młodych, lecz bynajmniej nie poczynających. Ma za sobą poważne studya we Włoszech, gdzie, zapatrzony w giottystów, których podziwiał w kaplicy Santa Maria Nowella, pracował gorliwie, czego dowodzą liczne przywiezione z Włoch kopje takiego np. Arcagni-Ghirlandaja, Paola Uccella.

Cała kultura artystyczna, łącząca artystę z wielką przeszłością malarstwa — przebija się w freskach, które tu widzimy, ujętych w jeden cykl: *Miserere mei.*

Idąc śladem Cezanne'a i Gauguin'a (choć nie jest ich naśladowcą), zrywa on z formułami impresyonizmu, odrzuca od siebie wszelkie sztuczki reagowania na tłumy kosztem istotnego artyzmu i z pomocą harmonii kolorów, spokoju i głębi, z pomocą wielkiej szczerości i prostoty — rozwija zasadę malarstwa dekoracyjnego, podjętą przez Puvis de Chavannes'a, tego wielkiego talentu, tak odosobnionego za życia.

Co do Cezanne'a i Gauguin'a to wpływ ich na ostatnią generacyę malarzy jest niezaprzeczony, tylko każdy z nich ma inny punkt wyjścia. Cezanne powstał przeciw impresyonizmowi i zasklepieniu się w pleneryzmie, Gauguin, zapatrzony w prymitywistów, upraszcza koloryt, dąży do syntezy, a szczegóły pojmuje ornamentacyjnie.

Śladami jego idzie również *Maurycy Denis*, archaizujący swe kompozycye, biorący również za wzór prymitywistów.

Śliczną jest jego serya gwaszy jako ilustracya do „Vita Nova". Archaiczny styl Denisa harmonizuje tu wspaniale z tekstem Danta.

Wszyscy ci neo-klasycy czerpią wiedzę z muzeów, stara sztuka egipska, chaldejska jest dla nich wzorem. Ztąd nasuwa się obawa, by nie wpadli w sztuczność, w przesadę, by ignorując przyrodę i życie nie zatracili bezpośrednio odczuwania, bez czego niema prawdziwego dzieła sztuki. Taki *Valloton* np., będący pod wpływem Gauguin'a bez zaprzeczenia jest indywidualny, jego "Europa" ma szlachetność kształtów, harmonję i posągowość ogólnej linii — lecz całość wprost zeszpecona niemiłym dla oka kolorytem. Ta nimfa — Europa — to w jednym odcieniu różowo-buraczana plama, wody znów oceanu aż oślepiają swą jaskrawą, przeraźliwie ostrą barwą indygo.

Do grupy tych młodych, szukających własnego stylu, pragnących odnaleźć głąb własną, należą: Otton Friesz, Van Dongen, Puy, Manzana-Pissarro, Roussel, Matisse, Le Beau, Siekert i inni.

Manzana-Pissarro, naśladowca Gauguin'a, dał obecnie wizye wschodu, fascynując widza fantastycznie łamanemi postaciami utkanemi z bronzu, purpury, złota i zieleni.

Van Dongen daje wciąż dziewczyny z zakątków Montmartre o silnie podkreślonych z granatowemi obwódkami oczach, o ciele buraczanym i karminowych ustach — ten odrębny koloryt ciała pozornie czyni go oryginalnym.

Le Beau — przeszedł przez impresyonizm, wziął zeń poczucie światła, — naturę stylizuje na swój odrębny sposób. Jego pejzaże Sycylii, Etna, drzewo migdałowe — to rzeczy raczej dekoracyjne w szlachetnym stylu.

Deram — również twórczość swą bierze z Gauguin'a, jest bardziej dekoracyjny niż Friesz, zwracają uwagę jego „Baigneuses".

Roussel — dał śliczną Chaumière en Bretagne — jest to zwięzły syntetyk, wykazujący w krajobrazach delikatność iście kobiecą.

Rouault — jest w fazie eksperymentów, częstokroć dziwacznych.

Puy — dał parę pejzaży stanowczo gorszych niż poprzednie.

Przejdźmy teraz do tych, dla zrozumienia których mniej trzeba sobie głowę łamać. Tutaj mamy: *Forain*, *Bussy*, *Laprade*, *Bonnard*, *Charles Guerin*, a także zupełnie nowego *Henryka Farge* — którego „Venus i Amor" wskazują, że i on zwalcza impresyonizm, zapatrzony w stare wzory włoskie.

Lavery — jest jeszcze nieco twardy w kolorycie. W każdym razie jego „Condamnation à mort" to rzecz wybitna.

W Salonie ostatnim jesiennym mamy jeszcze do zaznaczenia dział sztuki finlandzkiej. Oddziela się ona tak wybitnie kolorytem i tematem od całego malarstwa francuzkiego, tak jest duchowo mu obcą — iż wprost zdziwienie bierze, że jedna i ta sama wystawa je obejmuje.

Cały zimny, nieprzyjemny klimat północy, mroczne, ponure niebo; życie twarde, życie człowieka, co wszystko wywalczyć sobie musi, począwszy od złowionej z trudem ryby, aż do praw i sejmu własnego, — wywalczyć zaciekłością i uporem swego charakteru żelaznego — odźwierciadlają się tutaj.

Rzeczy to silne, nierzadko tragiczne, lecz w kolorycie chłodne, a co najwięcej znamienne — wszystkie zlewają się w jeden ogólny charakter. Są w całości wyrazem ducha narodu — tak zespolone jednem wspólnem życiem, iż jakaś pojedyńcza jednostka, jakiś jeden odrębny akord nie wydziela się. Ogólny charakter, niby jeden główny motyw melodyi zaciera wszystko co poszczególne.

Naturalnie jako jedną z przyczyn uważać należy, iż naród ten dopiero w sztuce zaczyna przemawiać, więc raczej występuje gromadnie, tłumem, następnie, że jeśli nawet są jakieś różnice indywidualistyczne, to poprostu my jeszcze odróżniać ich nie umiemy, bo nie szukając, nie znaleźliśmy dotąd klucza dla odcyfrowania tych obcych nam duchowo jednostek — w każdym jednak razie duży nacisk musimy położyć na jednolitość narodową. Z pośród 183 wystawionych tu płócien korzystnie odznaczają się prace *Edelfelt'a* (zm. 1905 r.), znanego już nam poprzednio z portretu Pasteura, znajdującego się w muzeum Luksemburskim, dalej: *Faren'a Enckell'a*, *Gallen-Kallela*.

Z polaków wystawili w Salonie jesiennym:

Ostrowski Stanisław — rzeźba z marmuru — dziewczynka z kotkiem na ręku, całość bardzo subtelna, wyczuta i wdzięczna.

Wittig Edward — dwie grupy w bronzie, oraz nadzwyczaj czysty w linii akt do kolan młodego dziewczątka, prawie dziecka, z głową podaną i pochyloną ku przodowi (L'Eveil) — w czarownem rozmyśleniu. Przedziwnie uchwycona ta chwila budzenia się duszy-kobiety, co połączone z lekkością i subtelnością rzeźby francuzkiej — nadaje dziełu wartość wielce artystyczną. Widać iż artysta w pracy nie ustaje, idzie wciąż naprzód.

Lepla — dał biust męski w marmurze. Jest to wspaniała, silnie zarysowana głowa polska o szerokiem sklepionem czole i wydatnych, krzaczastych brwiach.

Jan Szczepkowski — biust w gipsie.

Zak — kompozycye głów prymitywnie stylizowane, obwodzone medaljonowo silnym konturem, barwami przypominające zamaszyste typy Bronowic.

Kaufman — dwa portrety pastelowe.

Hassenberg Rena — inteligentnie pojęte pejzaże Sycylii.

Jakimowicz — zmierzch.

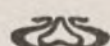
Gotlieb Leopold — szereg portretów, o konturach obwodzonych silnie; uwidocznia się przedewszystkiem śmiałość rysunku, łatwość widoczna chwytania cech charakterystycznych, bezpośredniość wprost wrażeniowa w oddaniu, lecz to powoduje jednocześnie, iż autor traktuje swe prace zbyt szkicowo. Najlepszym jest portret p. Jareckiego — ta ręka nerwowa o palcach żywych, zdających się drgać — jest bajeczną, to cała muzyka cały poemat muzyczny.

Wacława Kiślańska.



Leopold Staff

„Gałąź kwitnąca".



Gałęzią kwitnącą wyrosłą ze zmurszałego pnia współczesnego egoizmu twórczego jest ostatni zbiór poezyi „czciciela gwiazd i mądrości".

Samotnia w górach, w kolebce natchnienia niejednego z twórców naszych wyhodowała gałąź, której kwiat w słońcu odczucia wyznawców łatwo w złoty owoc dojrzeć może.

Życie zatopionego w kontemplacyi wszechtajemnic przyrody samotnika — życie słoneczne „bez grzechu przeciw własnemu pięknu" było zapewne gruntem, z którego wyrosnąć mógł tak głęboko zrozumiany kult piękna.

Kult ten obejmuje nietylko zimny klasyczny, doskonale piękny kształt marmurowy, ale raczej widzi w kształcie tymże wyraz piękna, którego treść i istność skryta głęboko, nieobjęta wzrokiem spragnionym, bo dla niego niedostępna. Kult, którego akordem najwyższym jest uwielbienie miłości we wszystkich jej prawdziwych niekłamanych przejawach, której kwiatem żywym, barwnym, ruchomym, jest „flora tańcząca", miłośnica odczuwająca własnego piękna najczarowniejsze objawienie.

W pohańbieniu i upadku kultu miłości współczesnej widzi śmierć bóstwa nieomal słuszną i sprawiedliwą, gdyż najbardziej pożałowania godni są bogowie, którzy wśród wyznawców — czcicieli nie znajdują.

Prostota i czar liryczny piewców miłości „minnesänger'ów" bratnie echo odnajdują w sercu poety. Niewysłowiony urok prymitywnego oddawania uczuć skrystalony w piosenki dziecięco-naiwne, gdzie błahy zupełnie moment wyrasta niekiedy do dramatycznego nastroju — gdzie te tak bardzo znane motywy księżyca, róż i pocałunków mają jednak odwieczny i niezmienny, im przyrodzony czar i świeżość. Tak jak również czarowne jest milczenie dla istot, które przez miłość zespolone, bez słów pojmują wszystko.

Legendą szczęścia jest odwieczna walka o jego zdobycie.

Legendą nieziszczalną, gdzie wszystkie porywy w końcu giną wobec jedynego pożądania znienawidzonej władzy.

W życiu szczęśliwy będzie ten, kto najbardziej cierpieć w niem zdoła — znienawidzenie bowiem kajdan uczynić może jedynie szczęściem wyzwolenie z oków życiowych i znienawidzenie cierni i kamieni czyni pożądaną ciszę.

Ale pessymizm wielbiący śmierć wkrótce ustępuje pod naporem życiowych radosnych fal. Wszechradość istnienia, czerpiąca źródło wiekuistego szczęścia z miliardów chwil życie składających, w których jak w każdej kropli morza słońce się odbija — wszechradość niepomna znikomości i marności tego świata, tryskająca śmiechem na „ciężkie żałobne i czarne słowa posępnika" — oto hymn dźwięczący młodą zwycięzką nutą w przecudnych sonetach.

Z tej to żywiołowej radości rodzi się zwycięstwo śmierci i zniszczenia, odwieczne prawo odradzania we wszelkiej istności świata, będąc duchem i cząstką ewolucyjną nieobjętej rozumem całości i „swego zniszczenia i życia narzędziem".

Jak złota nić wiążąca wszystkie różnorodne temata wije się po kartkach tej poetyckiej książki dobroć, niezwykła, ogromna dobroć! Począwszy od dobrej litości nad pohańbionym symbolem uczuć — przez wszystkie ballady, piosenki, legendy, sonety, aż do końcowego jednolitego akordu, w utworach tych błyszczy najczystszym kryształem ducha dobroć, samoistnie dzierżąca prym w twórczości poety. poczęta z wysokiego zrozumienia małości ludzkiej.

Daremnie by tam kto szukał zgrzytów mściwych, podziemnych, rozgoryczonych — daremnieby kto chciał widzieć w utworach tych owoc osobistych zawodów i niepowodzeń, przekleństwa rzucane nikczemnym, pogardę druzgoczącą małych i nienawiść niezdolnych do szlachetności.

Pierwiastki ewangielicznej słodyczy rozwijają się w nakazania przebaczeń, w gniewie śmiechu przez łzy, błogosławieństwa dla „doli marnej i śmierci czarnej".

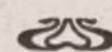
Na te wysokie szczyty zaparcia egoizmu wprowadza poetę iście intuicyjne zrozumienie nędzy i marności życia i „rzeczy ludzkich z których nic nie jest mu obce".

Zatracenie przepaści, dzielącej zazwyczaj indywidualności człowieka od otaczających go istnień, wywołane jest umiłowaniem wszechrzeczy w imię drzemiącego w nich piękna, umiłowaniem do jakiego jest zdolny ten apostoł miłości „wyznawca snów i piękna".

Jadwiga L.



Pierwsza rocznica śmierci Wyspiańskiego.



Dzień 28 listopada był pierwszą rocznicą śmierci Stanisława Wyspiańskiego, najpotężniejszego artysty-twórcy naszego pokolenia. Kraków uczcił bolesną tę rocznicę wystawieniem z całym pietyzmem wspaniałego dzieła zgasłego tytana naszej sztuki, jego „Nocy Listopadowej"; Warszawa zaś o uroczystym a smutnym dniu — zapomniała.

Zdecydowała się uczcić rocznicę tę w tydzień później Filharmonja i urządziła bardzo wartościowy w treści wieczór Wyspiańskiego, ale Warszawa nie przyszła.

Pustkami świeciła sala Filharmonii w rocznicę śmierci wieszcza, ta sama sala, co roi się rozbawionym tłumem na występach wysortowanych „gwiazd zagranicznych".

A cudnie deklamował natchnione strofy z „Kazimierza Wielkiego" p. Tarasiewicz, poważnie brzmiały doborowe produkcye orkiestry pod wodzą p. Noskowskiego, w rzeźbionej kunsztownie mowie charakteryzował działalność poetycką Wyspiańskiego wytworny krytyk i esteta, p. Antoni Potocki. Pełne serdecznego bólu było przemówienie p. Eligiusza Niewiadomskiego, który mówił o Wyspiańskim, jako o malarzu.

Rzuciwszy krótką charakterystykę tego olbrzyma wyobraźni, urodzonego dekoratora w najszerszym i najszlachetniejszym stylu, p.

Niewiadomski z goryczą i żalem zaznaczył stosunek naszego społeczeństwa do wielkiego artysty, społeczeństwa, które nie pozwoliło na rozwój jego niepospolitego talentu, odrzucając bezinteresowne ofiary dekorowania umiłowanych przez niego pamiątek narodowych. Społeczeństwo to dopiero po śmierci oddało Wyspiańskiemu hołd należny, czcząc go wspaniałym pogrzebem.

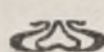
„My tylko grzebać potrafimy naszych wielkich nieboszczyków", zakończył przemówienie swoje p. Niewiadomski, „czy jednak nikomu z uczestników tego świetnego pochodu pogrzebowego nie przyszły na myśl pomnikowe słowa wielkiego nieboszczyka:

„Miałeś chamie, złoty róg...
... Ostał ci się ino sznur!"

(*sk. st.*).



Otwarcie wystawy dorocznej.



Przyjętym od lat kilku zwyczajem, Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych łącznie z delegacyą, specyalnie w tym celu wybraną z grona artystów, urządził piątą już doroczną wystawę, której celem jest zgromadzenie jaknajwiększej ilości dzieł artystów-plastyków, niezależnie od kierunku i dążności ich autorów, mając na względzie przegląd całorocznego naszego dorobku na niwie sztuki.

Tegoroczna wystawa zgromadziła 244 obrazy, 20 rzeźb, 72 prace rysunkowe i graficzne, oraz około 60 prac z zakresu architektury i zdobnictwa, przedstawionych zarówno w projektach jak też i w ostatecznem wykonaniu.

Jak widzimy z powyższych cyfr, ilościowo plon tegorocznej wystawy przedstawia się imponująco; co zaś do wartości wystawionych dzieł wymaga ona obszerniejszej i gruntownej oceny, którą nie omieszkamy wkrótce podać czytelnikom naszego pisma; obecnie zaznaczyć tylko należy iż poziom wystawy bynajmniej nie odznacza się jednolitością; obok dzieł istotnej wartości artystycznej, spotykamy tu rzeczy zupełnie słabe i mało kulturalne.

Uroczyste otwarcie wystawy tej, która trwać ma przez grudzień i styczeń, nastąpiło dnia 5-go grudnia o godzinie 1-ej, i zgromadziło pokaźną liczbę zarówno przedstawicieli naszej sztuki i literatury, jak też i osób postronnych, żywo interesujących się przejawami rodzimej twórczości artystycznej.

W roku bieżącym komitet wystawy urządził inowacyę, wprowadzając prócz zaproszeń dla sfery artystycznej, płatne bilety wstępu dla szerszego koła publiczności, chcąc wzorować się na Paryżu, gdzie dzień Vernissage'u gromadzi całe masy publiczności ze sfer inteligentnych. Próba powiodła się, gdyż pomimo wysokiej ceny wejścia, w tym dniu zebrała się pokaźna liczba osób.

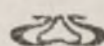
Zewnętrzna szata wystawy przedstawia się bardzo dodatnio, sale udekorowane są ze smakiem, choć nie wszystkie obrazy w zupełności trafnie porozwieszane.

Zaznaczyć też należy starannie wydany ilustrowany katalog, mieszczący w sobie siedemdziesiąt reprodukcyi z dzieł, znajdujących się na obecnej wystawie.

(*sk. st.*).



List do redakcyi.



W odpowiedzi na art. p. M. Łopuszańskiej w № 49 „Bluszczu p. t. „Dzieci upośledzone", otrzymujemy następujące pismo, które dosłownie pomieszczamy.

W entuzyastycznym artykule p. Maryi Łopuszańskiej mieści się bardzo wiele życzliwości i dobrych chęci, pod adresem zakładu dla umysłowo nierozwiniętych, za które opieka może mieć tylko słowa szczerej podzięki i uznania, lecz artykuł mieści w sobie i zbyt wiele upiększeń, mogących rodzicom dać mylne pojęcia i uzasadnić w ich przekonaniu zbyt daleko idące nadzieje:

Czytamy w artykule: „Bierzecie do zakładu prawie zwierzątka, a robicie z nich po kilku latach prawdziwych ludzi" (?!). „Dzieci te po wyjściu z zakładu będą już umiały, każde jakieś rzemiosło i zdołają zapracować na swoje utrzymanie" (?!), mało tego, nawet wygląd zewnętrzny zmienia się do niepoznania — legendowy młyn czarodziejski, przerabiający stare i brzydkie kobiety, na młode i piękne dziewczęta, jest niczem w porównaniu z zakładem przerabiającym nie tylko ciało, ale i umysł i serce!

Chciałoby się duszy do raju, ale na nieszczęście twarda rzeczywistość stoi temu na przeszkodzie, są rezultaty, może nawet dość znaczne, ale u poszczególnych, pojedyńczych jednostek, u ogółu sprawa rozwinięcia umysłu idzie bardzo a bardzo wolno. Jeżeli daje się rzeczywiście u ogółu dzieci zauważyć poprawa, to w powierzchownej ogładzie. w przyzwyczajeniu do czystości, odzwyczajeniu od brzydkich wyrażeń lub rękoczynów, bardzo znaczne złagodzenie charakteru, rozwinięcie zaufania i miłości do otoczenia, wreszcie poprawa stanu zdrowia. Ale jak tu jeszcze daleko do zapracowania na swoje utrzymanie, a o ile dalej do prawdziwego człowieka, którego nawet nie łatwo znaleźć między ludźmi normalnymi.

Na zakończenie słów kilka „pro domo" — dzwoniono w kościele, ale w którym? — tu pozwolę sobie przytoczyć kilka zdań ze sprawozdania za rok 1907 zakładu naszego („Zwiastun Eweng." z r. b. № 11), w którym wyraźnie zaznaczono, że istnienie naszej instytucyi możliwe tylko dzięki poparciu wydziału opieki naszego zboru, przez udzielenie bezpłatnego lokalu, ogrodu, oraz udogodnień otrzymywanych z domu sierot: ze wspólnej administracyi, dozoru i służby w kuchni, z kąpieli i t. p. O płaceniu przeto mej osobie komornego nawet mowy być nie mogło i nie było. Przyczynę pomyłki szukać zapewne należy w fakcie zapisu na instytucyę naszą domu na ul. Leopoldyny, № 7.

Pan Paweł Schmidt, wyjeżdżając na stałe za granicę i chcąc się odwdzięczyć społeczeństwu naszemu za dobrobyt u nas uzyskany, zapisał dom swój na rzecz zboru, dla umysłowo-upośledzonych, pod warunkiem płacenia jemu lub żonie renty dożywotniej w wysokości 2000 rb. rocznie.

Z czystego dochodu, po opłaceniu wszelkich wydatków, renty dożywotniej, podatków, pozostaje obecnie bardzo niewiele, a z tej reszty chcąc choć w części wywdzięczyć się domowi sierot, znajdującemu się obecnie, na skutek ogólnego zubożenia w bardzo krytycznem położeniu, umysłowo-upośledzeni wypłacają rocznie rb. 500. Po ustaniu renty dożywotniej zobowiązali się nawet płacić rb. 1200.

Zatem zakład nasz płaci naszemu domowi sierot dobrowolnie, i nic poza tem.

Jeszcze jedno zapytanie, czy w artykułach takich, pisanych feljetonowo, nie należałoby unikać wymiany nazwisk i imion? Nomina sunt odiosa. Urazić i dotknąć tak łatwo — naprawić o wiele trudniej.

Dziękując pozatem i Szanownej Redakcyi i Szanownej p. Łopuszańskiej raz jeszcze za podjęcie tematu umysłowo nie rozwiniętych—tak mało u nas wyzyskanego, piszę się

z prawdziwym szacunkiem

Edw. Geisler.

Z mojej wędrówki po zakładach ks. Chełmickiego.

Dziewczęta uczą się szyć bieliznę i odzież, prać, prasować, sprzątać, gotować. Nauka udzielana jest w tym samym zakresie co i u chłopców.

Dzieci bywają przychodnie lub zostają w internacie.

Zakłady te są całkowicie dobroczynne.

Takim wzorowo urządzonym domem zarobkowym dla chłopców jest fundacya im. Mańkowskich. Mieści się ona na Pradze, w w obszernym, widnym, specyalnie na ten cel zbudowanym gmachu dwupiętrowym.

Chłopcy od lat 8—14 są wszyscy przychodni. Jest ich 300. Zajęci są w tej opiekuńczej instytucyi od 9-ej do 5-ej. Dostają obiad i podwieczorek. Obiad składa się z porcyi zupy na mięsie i z kawałka chleba, na podwieczorek dostają kubek herbaty z chlebem.

Zajęcia są w osobnych salach. Mają one za zadanie wdrożyć wychowańca do systematycznej pracy i dać mu przygotowanie wstępne do terminu.

W trzech oddziałach udzielana jest nauka.

Co za typy między temi dziećmi! Są tacy których twarze przejmują dreszczem zgrozy, tak wyraźnie występek i cynizm wycisnął na nich swoje piętno. Ale tuż obok takich widać jasne o czystym wyrazie twarzyczki prawdziwych dzieci i obawa przejmuje, czy ci, którym z oczu tak dobrze patrzy nie zabrudzą się przy zetknięciu z tymi, których życie tak brutalnie i przedwcześnie w bagno wielkomiejskie wepchnęło.

Nad tą wielką gromadą dziatwy czuwa nieustannie troskliwa opieka 4-ch kierowni-

czek i nauczycielek i jednego nauczyciela, udzielającego sloidu. Wyroby jego uczniów uderzają smakiem i starannością wykończenia, są to przeważnie rzeczy służące do codziennego użytku.

W całym zakładzie dużo przestrzeni, kwiatów na oknach, dużo życia.

Mojem zdaniem należałoby położyć większy nacisk na gimnastykę, wrócić do siedzącego spożywania obiadu, wprowadzić zajęcia w ogródku jako obowiązkowe, wprowadzić śpiew chóralny i muzykę. Sądzę, że to wszystko dopomogłoby nauczycielkom szybciej wyprowadzić dzieci ze stanu dzikości, niż to ma miejsce obecnie.

Fundacyę im. Mańkowskich stać na reformy zgodnie z duchem czasu, utrzymuje się ona z procentu od 160.000 kapitału, ulokowanego na pewnych hypotekach miejskich.

Do drugiego typu domów zarobkowych dla dzieci, należy dom dla chłopców przy ulicy Wiślanej, założony przez ks. Siemca.

Mieści się on we własnym, specyalnie na ten cel przeznaczonym domu. Są tam chłopcy, którzy się nie tylko obznajmiają z rzemiosłem w sposób przygotowawczy ale i wyzwalają na czeladników.

Są tam działy: krawiecki, stolarski, szewcki i ślusarski.

W dziale stolarskim oglądałam b. starannie wykonane łóżka w surowym prostolinijnym stylu, szafkę na książki zakopiańską i ładną mensę ołtarzową. Majster, kierujący tym oddziałem mówił mi z pewną dumą, że z tych warsztatów stolarskich wychodzą ołtarze płacone po 7 tysięcy rubli.

W dziale krawieckim widziałam starannie wykokane garnitury męzkte b. niedrogie.

Nauka elementarna udzielana jest na miejscu w tym zakresie, na jaki pozwala program domów zarobkowych, wielu uczniów jednak uczęszcza do szkół miejskich.

Zakład daje naukę 250 chłopcom, w tem 50 jest stałych w internacie.

Oglądałam duże, widne sypialnie, salę reakcyjną, salę jadalną, piekarnie i kuchnie. Wszystko sprawia wrażenie dobrze nakręconej maszyny.

Utrzymanie zakładu na tej stopie kosztuje przeszło 20 tysięcy rubli.

Rubryka dochodów za wyroby domu pracy wykonane w roku 1907 wynosiła już 12,676 rubli 60 kop., a suma ta rość będzie z każdym rokiem, bo warsztaty rozwijają się, praca uczniów-czeladników doskonali się.



ZAKŁAD DLA DZIEWCZĄT W WILANOWIE.

Roboty mają zawsze dużo, pomimo, że chłopcy nie są przeciążania pracą, robota odchodzi, to jest dobry kierunek ze strony majstrów.

Z zakładów ks. Siemca wychodzą więc uzdolnieni rzemieślnicy, mający w ręku chleb.

Zakład jest całkowicie dobroczynny.

Przejdźmy teraz do domów zarobkowych dla dziewcząt.

Całkowicie bezpłatny dom pracy dla dziewcząt, przygotowujący je na mniej i więcej uzdolnione służące i szwaczki przy ulicy Jerozolimskiej № 12.

Dziewcząt jest tam 32, uczą się krawiecczyzny, sprzątać, prać, prasować, gotować. Panuje w nim wzorowa czystość.

Dziewczęta tutaj internowane rekrutują się z pośród moralnie zwichniętych i takich, któreby prędzej lub później w swojem środowisku na upadek moralny narażone były.

Usługi w zakładzie niema żadnej. Dzieci same sobie sprzątają, piorą, gotują, pod kierownictwem 2 ch opiekunek.

Zakład dla dziewczęt przy ulicy Jerozolimskiej został założony przez panie: baronową Harting, E. Wielowiejską i Komierowską.



WYCHOWANKI ZAKŁADU W WILANOWIE.

Płatnym domem pracy dla dziewcząt *) jes zakład dla dziewcząt pod wezwaniem N. M P. Loretańskiej w Wilanowie.

Kieruje nim 3 szarytki.

Dziewcząt jest 60. Uczennice rekrutują się ze sfery nieco wyższej t. zw. pół inteligencyi. A więc kształcą tu swe córki od lat 8 do 16 drobni wieszczanie, oficyaliści, dzierżawcy i bogatsi włościanie.

Program prócz elementarnego wykształcenia obejmuje: naukę szycia bielizny, krawiecczyznę, gospodarstwo domowe, pranie, sprzątanie, ogrodnictwo, śpiew, gimnastykę.

Dziewczęta robią roboty wprost zachwycające, tak, że zakład duży zasiłek na swe utrzymanie czerpie z ich pracy. Obstalunki w dziale haftu białego, bielizny, haftów kościelnych i wyprawy całe, są przyjmowane i nader starannie wykończane.

Dziewczynki za swe całkowite utrzymanić płacą 10 rb. miesięcznie. Żywione są snae dobrze, bo wyglądają zasobnie w ciało czerstwe i zdrowe.

Zakład mieści się w jednopiętrowym domu, w ogródku otoczonym parkanikiem niziutkim, łatwym do przeskoczenia. Furtkę ma gościnnie otwartą.

Opisuję te szczegóły dlatego, że sama byłam arcy zadziwioną iż wygląd tego zakładu zakonnic niema na zewnątrz nic wspólnego z klauzulą zakonną.

A jednak o nim to właśnie z powodu smutnej historyi z Widerszalówną rozpisywały się postępowe dzienniki, jako o twierdzy niedostępnej, gdzie w „katakumbach“ „żywcem pogrzebaną“ za „niedostępnymi murami“ trzymano przemocą neofitkę.

Ale nie zbaczajmy od przedmiotu. Otóż wyznam szczerze, że ku mojemu wielkiemu zadziwieniu, dom wychowawczy i zarobkowy dla dziewcząt w Wilanowie kierowany przez szarytki zrobił na mnie bardzo dodatnie wrażenie.

Nie wyobrażam sobie nawet czegoś lepszego dla dziewcząt tej kategoryi.

Wychowanie i zasób wiedzy jaki tam otrzymują, zupełnie dostatecznie przygotowuje do życia, jakie je później czeka.

Są w ciągłym kontakcie z życiem realnem, wiele spraw załatwiają same, bo siostra kie-

*) Podobiznę siostry założycielki podaliśmy w № 49 „Bluszczu“.

rowniczka jest zdania, że te, które żyć mają w świecie, nie należy od świata odsuwać, a praca pożyteczna i wypełnienie obowiązku, jest taką samą modlitwą jak i inne.

Zakład mieści się w sympatycznym domku położonym wśród 2 morgowego ogrodu. Cała ta posesya wraz z oficyną, gdzie są: kuchnia i pralnia, wynajmowana jest od hr. Branickiego za 400 rb. rocznie.

Dobre serce znanej z ofiarności na cele społeczne hr. Branickiej wspomaga „dom dziewcząt“ ofiarami w naturze w postaci kilkunastu korcy kartofli, kilkudziesięciu kóp kapusty i dwóch krów na dworskiej oborze.

Tania opłata nie pokrywa oczywiście kosztów utrzymania pensyonarek, zwłaszcza, że prawie połowa, bo na 60 24 jest bezpłatnych, ale skrzętność i zapobiegliwość siostry-kierowniczki czyni swoje i koniec z końcem się wiąże, a nawet czasem parę rubli od wydatków rocznych zbędzie.

Zakład prowadzony jest praktycznie. Uderza w nim czystość wzorowa, dbałość o hygienę i pewną estetykę.

Siostra zajmująca się działem naukowym jest osobą sprawującą nadzwyczaj sympatyczne wrażenie swoją żywą inteligencyą i wszechstronnem oczytaniem.

Z prawdziwym żalem żegnałam zacne siostry, których oczy tak jasno, tak uczciwie i z taką dobrocią na świat patrzą, a dłonie pracowite tak wiele zdziałać potrafią. Przysłały mi fotografię domu zakładowego i grupy dziewcząt, ja nawzajem przyrzekłam im dostarczyć trochę książek dla ich biblioteczki. Żegnałyśmy się jak dobre znajome, słowami: „Do widzenia!“

St. Poraj.



Kronika działalności kobiecej.

Ruch kobiecy za granicą.

Pierwszem miastem angielskiem które wprowadziło w życie nowe prawo municypalne, dopuszczające kobiety do urzędów miejskich, jest High Wycombe, liczące około 18.000 mieszkańców, w hrabstwie Buckingham.

Niezmiernie staroświeckie miasteczko zaprowadziło pierwsze ostatnią nowość angielskiego prawodawstwa, wybierając na burmistrza swego Miss Dove. Jest to jedna z wybitniejszych pionerek pracy i oświaty kobiecej.

Urodzona w drugiej połowie zeszłego stulecia, w czasach, gdy kobieta angielska niezmiernie mało miała sposobności racyonalnego, wyższego kształcenia się, musiała miss Dove w piętnastym roku życia zaprzestać nauk i poświęciła się zajęciom domowym.

Trwało to lat kilka, dopóki nie doszła jej wieść, że rozpoczyna się agitacya —niezmiernie w owych czasach dla ogółu dziwaczna — o dopuszczanie kobiet do uniwersytetu i założenie wyższego kolegjum żeńskiego w Cambridge.

Miss Dove była pierwszą uczennicą tegoż kolegjum, a po ukończeniu studyów poświęciła się zupełnie pedagogice, wykładając w kilku kolejno wyższych uczelniach żeńskich, które wtedy w Anglii powstały. Wreszcie założyła swoją pensyę dla dziewcząt w High Wycombe, którą wzorowo prowadzi.

W listopadzie r. 1907 wybraną została miss Dove do Rady miejskiej i przez czas krótkiego swego pobytu na tem stanowisku okazała tak wiele zalet obywatelskich i zdolności w gospodarczych sprawach miasta, że obecnie uznano ją za najodpowiedniejszą do zajęcia naczelnego w zarządzie miejskim stanowiska.

Kobiety angielskie posiadały dawno już prawo czynne wyboru do rad municypalnych i gminnych. Dopiero Municipal Corporation Act. z 1835 r. prawo to im odebrał.

W niektórych razach korzystano jednak z usług kobiecych w sprawach tyczących oświaty np. w szkołach miejskich i ludowych.

Gdy w sprawie powszechnego nauczania, założono w roku 1870 rady szkolne, kobiety weszły do nich, pomimo jednakże iż praca kobiet znalazła tam powszechne uznanie, zapomniano o tych zasługach, gdy w r. 1902 rady szkolne weszły w skład administracyi gmin. Wtedy kobiety pomimo iż do rad tych należały, czynności ani głosu w zarządzie gmin i municypalności nie otrzymały.

W roku zeszłym zaledwie uchwała parlamentu przyznała kobietom prawo czynne i bierne do samorządów miejskich i gminnych.

Obecnie drugie już miasto Aldeburg — poszło za przykładem High Wycombe — D-r Elżbieta Anderson wybraną została na stanowisko burmistrza. — D-r Anderson znaną jest w całej Anglii jako pionierka kobiet lekarek. — Jedna z pierwszych lekarek w Anglii, bodaj czy nie pierwsza w Europie.

Kobiety w Bośnii mało jeszcze poddały się wpływom cywilizacyjnym i nowym prądom. Przeważną kwestyą życiową jest tam strój, barwny i bogaty, lecz niewygodny do najwyższego stopnia, chrześcijanki wychodzą na ulicę nawet w czasie upałów w długim, bogatym płaszczu i kapuzie, zasłaniającej prawie zupełnie twarz, turczynki kładą na ten strój jeszcze jaszmak, odsłaniający tylko oczy. Pomimo jaszmaków jednak kobiety tureckie są na ogół wykształcone i bardziej postępowe od chrześcijanek.

Harem w którym przebywa zamożniejsza turczynka, różni się od domu europejskiej damy tylko tem, że mężczyznom wstęp jest wzbroniony. Tego obyczaju przestrzegają surowo jeszcze mahometanki bośniackie. Po włożeniu jaszmaka w 14 roku życia, młoda dziewczyna nie może się pokazać z odkrytą twarzą mężczyźnie, nie widzi ją nawet narzeczony, aż po ślubie.

Wpływ europejski w Bośnii jest najsilniejszy w Serajewie. Tam wiele mahometanek ubiera się po europejsku nawet na ulicy.

W Serajewie jest dużo szkół i pensyonatów chrześcijańskich dla dziewcząt, stoją one wysoko pod względem nauki, a oprócz niej uwzględniają roboty praktyczne, buchalteryę i ekonomję do użytku domowych gospodarstw i mniejszych interesów handlowych.

N. J.

Zarobki kobiet we Francyi.

Według ogłoszonego przez „biuro pracy“ sprawozdania z 14,380 tysięcy dorosłych francuzek 6,382 tysiące zajmuje się pracą zarobkową.

Najlepiej ze wszystkich, uprawianych przez kobiety rzemiosł opłaca się szlifiierstwo drogich kamieni. Szlifierki otrzymują 4 franki 25 centimów dziennie. Najgorzej płatne są szwaczki na prowincyi, najmowane na dnie, tym płacą zaledwie 25 centimów za całodzienną pracę. Robotnice fabryczne I kategoryi otrzymują 2 fr. 50 cent. i 3 fr. 20 cent., mniej uzdolnione 1 fr. i 1 fr. 85 cent.

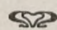
W zakładach przemysłowych, gdzie kobiety pracują na równi z mężczyznami, ci ostatni otrzymują po 5 fr. 35 cent. dziennie, pierwsze zaś — po 2 fr. 10 cent., t. j. mniej niż połowę płacy mężczyzn. O tej krzywdzie wiele mówią i piszą, lecz nie należy się spodziewać rychłej w tym względzie reformy. Niektórzy patryoci francuzcy pocieszają się tem, że w Niemczech praca kobiet gorzej jest jeszcze płatną niżeli we Francyi. Francya jest jeszcze dotychczas krajem rolniczym, około 80% jej ludności może żyć z pracy na roli, gdy tymczasem w Niemczech procent ten dochodzi zaledwie do 20%. Nadto pracowite i gospodarne francuzki żyją sobie na wsi zupełnie dostatnio, gdy wieśniaczki niemieckie zmuszone są po większej części starać się o zarobki po za pracą na roli.

Walka o równouprawnienie we Włoszech.

Związek kobiet rzymskich wystosował do parlamentu petycyę, dotyczącą zniesienia ograniczeń prawnych, jakim dotychczas ulegają kobiety włoskie. Chodzi głównie o zniesienie prawa, według którego włoszka traci obywatelstwo w swoim kraju, wychodząc za mąż za cudzoziemca; prawa nakazującego żonie wszędzie towarzyszyć mężowi, ograniczeń mężatek co do rozporządzenia majątkiem osobistym; zakazu żądania od ojca alimentów na utrzymanie nieślubnego dziecka i usunięcia kobiet od udziału w reprezentacyi miejscowej i narodowej.



Ze Stowarzyszenia umysłowo-pracujących Polek.



Na ostatniem posiedzeniu zarządu ustalono na rok bieżący (do wakacyi) następujący program zebrań w każdym miesiącu:

1-szy czwartek: zebranie towarzyskie z udziałem zaproszonych gości w lokalu p. Natalii Porazińskiej, przełożonej pensyi, plac Św. Aleksandra № 18.

2-gi czwartek: odczyt, dyskusya.

3-ci: wieczór deklamacyjny, wypowiadanie utworów poetyckich, czytanie utworów dramatycznych na głosy.

4-ty: odczyt, dyskusya; posiedzenie zarządu.

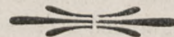
W ubiegłym miesiącu kilka wieczorów poświęcono wykładom p. Julii Terpiłowskiej „O kulturze staro-indyjskiej“, jeden zaś wieczór wypełniła p. E. Badowska odczytaniem żywo odczutych kart ze smutnego okresu między 1860 a 65-ym rokiem ubiegłego stulecia.

Ostatni czwartek poświęcono rozbiorowi działalności naukowej Ludwika Gumplowicza, chcąc w ten sposób w roku jubileuszowym (70 ta rocznica urodzin) zaznaczyć łączność stowarzyszonych z kołami, które tego znakomitego myśliciela uczciły.

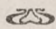
Odczyt o teoryach socyologicznych Gumplowicza wypowiedziała p. Zofia Bielicka.

Obszerniejsze streszczenie tej pracy — dla braku miejsca odkładamy do najbliższych numerów roku następnego.

z. b.



Wydawnictwa gwiazdkowe



Wydawnictwa K. Treptego.

Do wydawnictw gwiazdkowych, wymienionych w poprzednim numerze przybywają:

Barwne, zajmujące książeczki obrazkowe, wydawnictwa Konstantego Treptego — oraz dwie wyborne książki dla dzieci starszych:

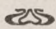
— Nieśmiertelny **Robinson Kruzoe** (Nakład Konstantego Treptego z 25-ma rycinami, str. 186. Cena kop. 90). W nowem opracowaniu A. Orłowskiego.

— **Grom Maciejowicki** (powieść historyczna z r. 1794 Walerego Przyborowskiego, z 11 ma ilustracyami, str. 311).

Ślicznie, sensacyjnie, tak aby się dobrze wrazić mogła w pamięci opowiedziana historya, którą każde dziecko nasze znać powinno.



Chwila bieżąca.



— Jak się dowiadujemy, przy reformie kontroli państwowej zwrócono szczególną uwagę na urzeczywistnienie kontroli faktycznej. Zamierzono w tym celu znieść kontrolę w instytucyach, w których nadużycia pomimo kontroli, stały się zjawiskiem codziennem. Te instytucye mają podledz gruntownej reorganizacyi.

— W najbliższej przyszłości, przy zjeździe przedstawicieli handlu i przemysłu, z udziałem osób zainteresowanych, odbędą się narady w sprawie reform wydziału celnego.

— W ministeryum spraw wewnętrznych, w wydziale powinności wojskowej, jest opracowywana kwestya przysięgi dla wszystkich wyznań obcych, sekt starowierczych i wszelkich innych przy wstępowaniu do służby wojskowej. Dotychczas dla wielu sektantów istniała, jak wiadomo, zamiast przysięgi, uroczysta obietnica.

— Uchodzi za pewną wiadomość, że, minister spraw wewnętrznych, Izwolskij, wystąpi w Dumie jeszcze przed feryami świątecznemi. Minister będzie mówił (na posiedzeniu poufnem) o położeniu Rosyi na półwyspie Bałkańskim wogóle i o stosunku rządu względem aneksyi Bośni i Hercegowiny.

— Przerwa w sesyach Dumy państwowej ma trwać od dnia 20-go grudnia do 20-go stycznia r. p.

— Jak się dowiadujemy, wniosek w sprawie wprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu miejskiego, odesłano do ministeryum oświaty. Ministeryum rozważy, jakie prawa możnaby nadać instytucyom samorządowym w zakresie szkolnictwa.

— Przy ministeryum spraw wewnętrznych rozpoczną się wkrótce obrady komisyi rabinów, w sprawie uporządkowania metryk żydowskich.

— Zatwierdzony został nowy rysunek banknotów dziesięciorublowych, które mają się ukazać w obiegu w początku roku przyszłego.

— Sekretaryat Dumy państwowej podkreślił swoje przekonania społeczno-polityczne. Wydał on rozporządzenie, aby wszystkie posady w kancelaryi Dumy, zajęte przez kobiety, zostały obsadzone przez mężczyzn.

— Według obliczenia zarządu akcyzy w ciągu ostatnich lat 12 tu wypito w całem państwie 19.742.660 wiader wódki, czyli 1.615.222 wiadra rocznie. Konsumcya alkoholu wzrasta stale, w roku zeszłym wypito 2.529.669 wiader, co wynosi na jednego mieszkańca 5 rb. 86 kop.

— Prezes Związku narodu rosyjskiego Dubrowin, zażądał od wszystkich oddziałów Związku nadesłania szczegółowych sprawozdań z działalności oddziałów. Dubrowin przyrzekł najbardziej czynnym i dzielnym członkom Związku specyalne listy pochwalne i znaczki honorowe.

— Istnieje obecnie w całem państwie 76 Towarzystw rolniczych, z nich 16 w Królestwie Polskiem, 22 w guberniach południowo-zachodnich i południowych.

— Tutejsze sfery biurokratyczne otrzymały wiadomość, że opracowany w radzie ministrów projekt samorządu miejskiego i ziemskiego w Królestwie Polskiem będzie przesłany naczelnej władzy krajowej dla ostatecznych uwag, które mogły się nastręczyć od czasu wysłania owych projektów do Petersburga.

— Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił tutejsze urzędy pocztowo-telegraficzne, że przewożone z zagranicy wydawnictwa polskie, na mocy wyjaśnienia departamentu celnego, obecnie nie podlegają opłacie celnej.

— Ustawa Banku centralnego związkowego, mającego powstać w Królestwie Polskiem dla Towarzystw drobnego kredytu, znajduje się obecnie w ministeryum skarbu, zatwierdzenie jej odwleka się, gdyż ministeryum opracowuje projekt ustawy normalnej dla podobnych banków, przyczem zamierza ograniczyć działalność ich w obrębie jednej tylko gubernii.

— Władze w gub. Lubelskiej i Siedleckiej robiły trudności przy wysiedlaniu się na Syberyę włościan prawosławnych z tych gubernii. W ostatnich czasach wielu włościan, przeważnie z powiatów hrubieszowskiego i włodawskiego udawało się bez uprzedniego zezwolenia władz na Syberyę. Dla przerwania tego, polecono naczelnikom powiatów wyjaśnić ludności, że bez zgody władz miejscowych zarząd przesiedleńczy nie będzie dawał gruntu tym włościanom, którzy udali się samowolnie na Syberyę.

— Okrąg komunikacyi zażądał od magistratu danych co do szerokości i długości relsów tramwajów elektrycznych w Warszawie, oraz zawiadomił, że bruku żelaznego na moście montować nie będzie. Według opinii okręgu, bruk ten naprawiać powinien zarząd tramwajów.

— Stosownie do nadanego magistratowi prawa zaopatrywania szpitali miejskich w artykuły spożywcze, magistrat na onegdajszem posiedzeniu zatwierdził wynik przetargów na ich dostawę. Do konkurencyi były dopuszczone tylko firmy solidne, przedsiębiorcom zaś pośrednim magistrat odmówił udziału. Nowi przedsiębiorcy podjęli się dostaw po cenach znacznie niższych od zeszłorocznych, dzięki czemu kasa miejska zyska około 10000 rb. oszczędności.

— Publicysta i literat p. Jan Ursyn-Zamarajew, który podróżował po Serbii w charakterze korespondenta „Głosu Warszawskiego“, otrzymał z serbskiego ministeryum spraw zagranicznych przesyłkę, zawierającą order św. Sawy wraz z reskryptem króla Piotra I.

— Komitet zarządu kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego w wykonaniu woli Z. Pileckiego, lekarza, z procentów za rok 1907 przyznał nagrody: 1) d-rowi Józefowi Bielińskiemu rubli 300 kop. 11 za pracę p. t.: „Królewski uniwersytet warszawski“, 2) p. Antoniemu Potockiemu rubli 300 kop. 10 za pracę p. t.: „Grotger“ i 3) d-rowi Stanisławowi Serkowskiemu rb. 300 kop. 10 za pracę p. t. „Mleko i mleczarstwo w oświetleniu hygieny i bakteryologii“.

— W tych dniach rozstrzygnięto konkurs, ogłoszony przez pp. F. K. Ziółkowskiego i Sp., właścicieli zakładów typograficznych w Pleszewie (w W. Ks. Poznańskiem) na apoteozę Słowackiego. Sąd konkursowy nie uznał żadnego z nadesłanych 5-ciu obrazów, nieodpowiadających warunkom konkursu. Postanowiono oznaczyć nowy termin konkursu.

— We Włocławku ukazał się „Kalendarz Kujawski“ na rok 1909. Jest to drugi rocznik tego pożytecznego wydawnictwa.

— Czasopismo „Czystość“, wychodzące w Warszawie, za artykuł p. t. „Miłość“, skazano na karę pieniężną 50 rubli.

— „Bibliotekę dzieł wyborowych“ skazano na 50 rb. kary za dzieło p. t. „Polska, jako rycerz narodów“.

— W salonie Kulikowskiego otwarto wystawę obrazów Wojciecha Betleya „Ruiny zamków“ i „Pola bitew“. Wśród dzieł wystawionych zwraca uwagę „Panorama pól Grunwaldu“, obejmująca cały teren pamiętnej bitwy.

— Od dnia 1-go b. m. zaczęto wydawać przy ulicy Nowolipki N-r 7, bezpłatnie gorący posiłek, składający się z zupy i kawałka mięsa. Ta jadłodajnia dobroczynna istnieje już czwartą zimę. W roku zeszłym przez cztery miesiące zimowe wydała 16,911 obiadów.

— W zeszłym tygodniu otwarto sanatoryum dla chorych piersiowych w Rudce, pod Mrozami. Sanatoryum to powstało z inicyatywy i staraniem d-ra Teodora Dunina. Koszt ogólny budowy i urządzenia wynosił 240 tysięcy rubli. Przy otwarciu w zakładzie znajdowało się 26 pacyentów.

— W dniu 1-ym b. m. „Rozwój“ łódzki rozpoczął 12 rok wydawnictwa.

— Naczelnik powiatu łódzkiego rozesłał po gminach zapytanie, czy prenumerują «Warszawskij Dniewnik», jeżeli nie, to dlaczego. Zarazem nakazał zaprenumerowanie tego organu na cały rok przyszły.

— Pismo ludowe, wychodzące w Częstochowie p. t. «Głos ludu», po krótkiej przerwie zaczęło wychodzić w dalszym ciągu.

— Ś. p. Henryka Skarżyńska zmarła w Warszawie, przeżywszy lat 82. Była to matrona polska, pełna cnót i uczuć obywatelskich i narodowych. Zwłoki złożono w grobach rodzinnych w Popowie, w pow. Pułtuskim.

— Ś. p. Teofil Brzeziński, inżynier górniczy, ostatnio prezes zarządu i dyrektor stowarzyszenia spożywczego «Merkury», zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 74.

— W Radomiu zmarł ś. p. Józef Zaleski, przeżywszy lat 84, b. starszy rewizor leśny, wychowaniec Marymontu.

— W Połądze zmarła ś. p. Justyna Machwicówna, znana niegdyś śpiewaczka Ostatnio mieszkała w Wilnie, udzielając lekcyi śpiewu.

— W Odesie zmarł ś. p. Leon Federowicz, profesor ekonomii politycznej i statystyki w uniwersytecie odeskim. Żył lat 54.

— W Warszawie zmarł ś. p. Jakób Maryan Skarbiński, inżynier, ostatnio dyrektor fabryki cementu „Grodziec“. Założył on stowarzyszenie spożywcze tamże, oraz był inicyatorem i głównym opiekunem szkoły fabrycznej. Pozostawił w rękopisie wiele prac naukowych w swojej specyalności.

— Ś. p. ksiądz Juljan Kryński, proboszcz parafii Tuchowicz w pow. łukowskim, zmarł przeżywszy lat 80.

— Ś. p. ksiądz Antoni Gołębiowski, proboszcz parafii Borkowice, w pow. koneckim, zmarł w 74 roku życia. Był on proboszczem miejscowym przez lat 44.

— Ś. p. ksiądz Maurycy Łyczewski, proboszcz parafii w Oleksowie, w pow. kozienickim, zmarł, przeżywszy lat. 74. Ś. p. ksiadz Łyczewski, święcił w maju r. b. pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa.

Treść numeru:

OD ADMINISTRACYI.

Upraszamy Sz. Prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok 1909.

W celu uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma prosimy przekazy pieniężne adresować **wprost do administracyi „Bluszczu“ Nowy-Świat 41.**

Wydawnictwa Gwiazdkowe

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Bukowiecka Z. **Pamiętniki Beniowskiego.** Syberja. Daleki Wschód. Madagaskar. Z 16-tu ryc. K. Gorskiego. Kart. 1.20. W ozd. opr. 1.50

Przyborowski W. **Pod Stoczkiem.** Powieść historyczna z roku 1831. Z 8-iu ilustr. K. Gorskiego. Kart. 1.20. W ozd. opr. 1.50

Bełza Wł. **Ołowiany żołnierz** i inne powiastki dla młodego wieku. Wyd. 2-gie. Z 8 ryc. Kart. —.80

Chęciński J. **Robinson Szwajcarski.** Podług J. Stahla. Wyd. 5-te, poprawione i uzupełnione. Z 12-tu ryc. Kart. 1.—. W ozd. opr. 1.30

Gould A. W. **Dzieci matki przyrody.** Pogadanki o życiu zwierząt i roślin ze słowem wstępnem W. Jezierskiego, przekł. z ang. E. Landowskiej, z 200 ryc. w tekście. Kart. 1.—

Grimm Bracia. **Baśnie** dla dzieci i młodzieży. Według oryginału niemieckiego opracowała C. Niewiadomska. Wyd. 3-cie. Z 16-tu rycinami w tekście. Kart. 1.—

Przybylski Z. **Teatr amatorski dla dzieci i młodzieży.** 12 jednoaktowych komedji. Cena każdego tomiku kop. 20. Cena wszystkich numerów w jednym tomie 1 rb. W kart. 1.30

Verne J. Pisma. Wyd. nowe z rycinami:
Tom I. **Podróż naokoło świata w 80-ciu dniach.** kop. 75. Kart. —.90
Tom II i III. **Piętnastoletni kapitan.** 2 tomy razem 1.50 Kart. 1.80
Tom IV. **Pięciotygodniowa podróż balonem nad Afryką** —.75 Kart. —.90
Tom V. **Czarne Indje** kop. 75. Kart. —.90
Tom VI. **Gwiazda południa** kop. 75. Kart. —.90

Warnkówna J. i Jahołkowska L. **W ogródku dziecięcym.** Zbiór zabaw, marszów i piosenek na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu, w układzie W. Zapolskiej. Wyd. 3-cie. Część I sza i II-ga. Kart. po —.80
Częśc III. Pieśni narodowe (w druku).

Weryho M. **W zimie.** Książeczka dla małych dzieci. Z rycinami St. Sawiczewskiego. Wyd. 2-gie. Kart. —.80

Zaleska M. J. **Młody wygnaniec.** Przygody wśród puszcz i stepów amerykańskich. Opracowane według R. Rotha. Wyd. 4-te. Z 7-miu rys. St. Wolskiego. Kart 1.20. W ozd. opr. 1.50

Katalog szczegółowy wydawnictw gwiazdkowych Księgarnia przesyła bezpłatnie. 31

STEPHAN

Chaussure de luxe

Wytworne obuwie dla Pań i Panów. Wielki wybór trzewików balowych. Najświeższe fasony paryzkie.
Ostatnie słowo szyku i elegancyi.

Wydawnictwa

GEBETHNERA I WOLFFA

MARTA NORKOWSKA:

PIEKARNIA I CUKIERNIA

wytworna i gospodarska z illustracyami.
Cena rb. 1, w opr. kart. rb. 1.20.

Najnowsza Kuchnia

Wytworna i Gospodarska

Zawiera 1249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z illustracyami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu" skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacyi na każdą porę roku itd.
Wydanie nowe powiększone. Cena rb. 1.80, opr. w karton rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 15

Magazyn Okryć Damskich **D. Sołowieja**

w WARSZAWIE, ul. Marszałkowska Nr 132.

Poleca żakieta futrzane, karakułowe, fokowe i nurkowe, sukienne na futrze podług ostatnich paryzkich modeli kostjumy gotowe, wszystko w wielkim wyborze. 39

Ceny umiarkowane.

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA
W WARSZAWIE
poleca:

Teatr Amatorski dla Dzieci i Młodzieży

ZYGMUNTA PRZYBYLSKIEGO:

UWAGA: Liczba osób, biorących udział, podana przy każdej komedyjce: Dz. oznacza dziewczęta, ch. chłopców.

№ 1. **Ziemia ojczysta.** Obrazek sceniczny w 1 akcie. (Dz. 4, ch. 5).
№ 2. **Za słońcem.** Obraz. sceniczny w 1 akcie. (Dz. 7, ch. 4).
№ 3. **Panna służąca.** Komedya w 1 akcie. (Dz. 5, ch. 2).
№ 4. **Pamiętnik Jadzi.** Komedya w 1 akcie. (Dz. 9).
№ 5. **Wet za wet.** Komedya w 1 akcie. (Dz 4, ch. 3). 14
№ 6. **Edukacya Bronki.** Komedya w 1 akcie. (Dz. 6, ch. 3).
№ 7. **Tadzio jest chory.** Obrazek scen. w 1 akcie. (Dz. 3, ch. 3).
№ 8. **Kolędzy** Komedya w 1 akcie. (Dz. 2, ch. 6).
№ 9. **Wicek i Wacek.** Komedya w 1 akcie. (Dz. 7, ch. 5).
№ 10. **Dumny Kazio.** Komedya w 1 akcie. (Ch. 9).
№ 11. **Wesele siostry.** Komedya w 1 akcie. (Dz. 11).
№ 12. **Wesele brata.** Komedya w 1 akcie. (Ch. 11).

Cena każdego tomiku 20 kop.—Kompletu w 1-ym tomie rb. 1.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

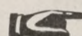
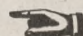
Pracownia Ubiorów Męzkich

S. ŁUKASZEWICZA

Warszawa, Chmielna 22, róg Zgoda.

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materjałów a także wszelką reperację

Nagrodzony złotymi medalami, najmielszy, dobrze przylegający i niewidoczny
Puder ryżowy **„DELICIA"** analizowany i zatwierdzony przez władzę, zupełnie nieszkodliwy, poleca jako wyrób krajowy, zgoła nie ustępujący zagranicznym, **Centralne Laboratoryum Chemiczne** w Warszawie jak również środki. **„Borol"** udelikatniający skórę ciała 1109
„Sère de Beauté" na zmarszczki
Sprzedaż w składach aptecznych oraz w głównym A. Czekay'a Marszałkowska 108.

1032  **Uwadze Pań !!!** 

PRZECIW ZMARSZCZKOM: Maski młodości. Przepaski na czoło, oczy i podbródek zbytni. Etoiles Américaines. Abarid. Eau de Ninon. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. Fixeur pour oreilles, doskonały sposób na odstające uszy. Aparaty przeciw zdeformowaniu nosa. Sublimior i Eau Tremoliéres przywracają włosom siwym barwę pierwotną. Na porost włosów i zarostu: Lotion du Dr. Côme, Mos-Balsam Odtłuszczające mydło Gossa. Herbata Mexykańska. Krem Vitalis „Lait d'Apy" na popełnienie biustu oraz aparaty do masowania tegoż d-ra Lupera. Lustr-ite błyszcz do paznokci. i naparstki do zwężania końców palców i paznokci. Puder Perchydrolowy na cerę połyskującą. Crem „Banzaj". Rękawiczki kosmetyczne na czerwone ręce i z odmrożenia. Flanela pachnąca.

poleca specyalny magaz. nowości kosmetyczno-perfumeryjn.

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109,
Dla Galicyi zastępca we Lwowie:
Do Prus i w Kraju za zaliczeniem pocztowem. **E. Pawłowski, Sykstuska 43A.**

Perfumy o wykwintnych zapachach



909 **Coeur de Carmen** | **Violette**
Idéal | **Muguet**

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Pracownia bielizny damskiej

paleca się eleganckim, a oszczędnym zarazem Paniom. Przyjmuje wszelkie zamówienia w dział ten wchodzące. Wyprawy od skromnych do najwytworniejszych. Nowe wytworne fasony. Akuratność sumienność.

ELEKTORALNA Nr. 17 m. 9. 23

Szkoła Rzemiosł, Rysunków i Malarstwa

MĄCZYŃSKIEJ—METHAL **Mazowiecka № 11, m. 7.**

Roboty nauczycielskie. Slöjd wiórkowy, sznurkowy, drzewny, koszykarski, glina. Hafty białe, artystyczne Malarstwo, rysunki, wypalanie, snycerstwo. Uczennice otrzymują z robót nauczycielskich, Slöjdu, krawieczyzny, bielizny, haftów świadectwa cechowe i patenty szkolne z prawami. Kursy ranne i wieczorne. Pensyonat. 1033

ZAKŁAD FRYZJERSKI **Roman Prochowski**

954 **Sienna 1, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.**



Radykalne leczenie rozdwajania się włosów. Farbowanie na wszystkie kolory. Artystyczne, najpiękniejsze, najlepsze **postiches bouffants. Transformations** sceniczne i salonowe według najpierwszych modeli paryskich. Wytworne czesanie.



Łyżwy--Piece żelazne

do węgla, drzewa, nafty i spirytusu.

Pralnie parowe, **hygieniczne.**

Wyżymaczki amerykańskie, „EMPIRE" z marką fabr.:

Żelazka spirytusowe do prasowania.

poleca:



Skład towarów żelaznych i **Naczyń kuchennych**

Krzysztof Brun i Syn w Warszawie, Plac Teatralny.

Nowo otworzona Pracownia K. CHEŁSTOWSKIEJ

WARECKA № 10.

Przy nadchodzących Świętach poleca suknie najnowszych fasonów, szlafroki, bluzki, halki, spódnice, matinki w najlepszym gatunku ceny nizkie. 21

Od kaszlu i chrypki

17

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

T-wo A. RALLE i S-ka. Warszawa, Pl. Teatralny № 9.

Poleca ostatnie nowości

Perfum: **„Elida" Rose-Belle** des Jardins 20

i Quintessence de **Wiolette.**

Krem — **Ralle,** najbardziej udelikatniające ręce i twarz.

Maison Splendid

1111

MAGAZYN

Bielizny paryskiej i Bluzek wiedeńskich.

Warszawa, Czysta Nr. 2. *Telefon 190-20.*

Modes „Varsovienne" Bracka 17

poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich w cenach przystępnych. 1004

Ażeby doświadczyć - trzeba spróbować

choćby raz jeden naszej kawy bez kofeiny „Ziewonia" jedynie najtańszej pomimo swego wyborowego gatunku.

Warszawska fabryka palenia kawy „Ziewonia"

S. BUKI i S-ka, Złota 50.

Żądajcie kawy „Ziewonia" wszędzie w paczkach

7 $1/2$ funt 15 kop. $1/4$ funt. 8 kop. $1/8$ funt. 4 kop.

Specyalna Fabryka BIELIZNY Teofili Fuchs

Żórawia 33. Tel. 1710.

Duży sezonowy wybór Szlafroków ciepłych, matinek, Bluzek, Halek puchowych, z crêpe de santé oraz Bielizny od skromnej do najwytworniejszej. Ciepła bielizna dla Panów (Jaeger) Pań i dla dzieci. Kompletne wyprawy damskie. Handlującym rabat. Cenniki franco. 1119

Szkoła Rzemiosł

i Przemysłu Artystycznego dla kobiet

(dawniej A. Korycińskiej) 1085 **z kursami wieczornymi dla mężczyzn Świętokrzyska 7. (róg Jasnej) tel. 167-74.**



Biuro Pedagogiczne Jaholkowskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, francuzki, niemki, angielki, bony polki.

WARSZAWA, Chmielna 36.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie LEOKADJI MAX

poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki. Telef. 124-38.

Warszawa, Marszałkowska 148.

1088

MAGAZYN ROBÓT RĘCZNYCH „FEMINA"

Poleca: Hafty białe i kolorowe, roboty point lace, filet gipure, aparaty kościelne; bogaty wybór rysunków, oraz przyborów do tychże. Przyjmuje zamówienia na wyprawy. Udziela lekcyi wszystkich robót.

Marszałkowska 143 m. 6 poprzed. 148. m. 4

1077

BIURO NAUCZYCIELSKIE W. Rościszewskiej

Warszawa, Bracka 23.

POLECA: nauczycielki wyższego wykształcenia, nauczycieli, wychowawczynie freblówki, polki, bony cudzoziemki

Szkoła dla nauczycielek i nauczycieli gimnastyki i masażu

odznaczona złotym medalem

przy Zakładzie gimnastycznym

HELENY KUCZALSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 74.

K. Słupski

dawniej **J. Janowski**

Cukiernia egzystująca lat 50.

Marszałkowska 115 róg Złotej

ma zaszczyt przypomnieć się Szanownej Publiczności.

Poleca dobre jak zwykle

Torty	Kieksy	Cukry
Strucle	Biszkopty	Czekolady
Babki	Serniki	Karmelki

41 Fabryka rękawiczek i magazyny galanteryjne

F. SCHLAGERA

Marszałkowska № 117, **Nowy Swiat № 51 róg Wareckiej**

polecają w wielkim wyborze:

Rękawiczki balowe w różnych najmodniejszych kolorach ze skór glansowanych, duńskich i antylopich od od . . . . rb. 2.—

Torebki balowe i spacerowe z jedwabiu, sukna i skóry.

Wachlarze

papierowe fantazyjne balowe	od	30 kop.
muślinowe pailletowane	od	60 „
jedwabne gazowe i marselinowe	od	1 20 „
ze strusich piór białych i czarnych.	od	2.50 „

Paski w najmodniejszych fasonach i kolorach z jedwabiu, gumy, skóry i lamy.

Reprezentacja wachlarzy francuskich

Wysyłki uskutecznia się odwrotną pocztą.

ANTONINA STRAUS

Nowy-Świat 5

poleca na gwiazdkę duży wybór: robót rozpoczętych i gotowych. Szale, woalki, kołnierzyki, woreczki, paski, trykotarze, halki ciepłe, serdaki, kamasze i towary norymbergskie.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.